Nr. 172. Lwów — Sobota dnia 29 Lipca. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez doręczenia miesięcznie 75 ct. Z doręczeniem do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 25 ct. Reklamy 25 „ Nekrologie 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Marty P. | Maryny
Jutro: A. 10 po Świąt. | N. 9 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 37 Zachód „ 7 „ 33
Długość dnia g. 14 m. 56 Ubyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lipca.

Tej nocy powinien był rozstrzygnąć się los irlandzkiego samorządu; czy się rozstrzygnął, dowiemy się z telegramów. Termin ten ustanowiono „bilem kloturowym“, t.j. uchwałą zamykającą nieskończoną powódź mów opozycyjnych i orzekającą, iż do 27 lipca izba gmin musi w trzeciem i ostatniem czytaniu załatwić projekt irlandzki. Szanse tej reformy były w ostatnich czasach coraz gorsze, większość rządowa ustawicznie się zmniejszała, dochodząc czasami do dziewięciu głosów, a rozdrażnienie opinii publicznej rosło i godziło się nawet na takie wyrazy o Gladstonie, jak „wariat i zdrajca“, albo „kto utrzymuje, że racya i sprawa jest tylko prostem szalbierstwem, ten Gladstone'a traktuje jeszcze bardzo łagodnie“. Opozycya potrafiła zaniepokoić Anglików tem, że według irlandzkiego billu, po nadaniu sejmu w Zielonej Wyspie, deputowani w liczbie 80-ciu będą zasiadali w parlamencie londyńskim z pełnym prawem głosu we wszystkich sprawach, a niemając w nich już bezpośredniego interesu, będą swe głosy sprzedawali tym stronnictwom angielskim, które zapłacą im drożej w formie coraz nowych przywilejów dla Irlandyi, aż skończy się na tem, że kraj ten zupełnie oddzieli się od Anglii i tylko może raczy zachować personalną unię z Brytanią. Wprawdzie jest na to taki sposób, że skoro Irlandczycy będą mieli własny sejm, to już można ich zupełnie usunąć z centralnego parlamentu, lecz w takim razie [illegible] irlandzki sejm musi posiadać [illegible] prawodawczą władzę, [illegible] byłby całkiem niezależny, a tego znów nikt w Anglii nie chce. Możnaby także określić, w jakich mianowicie sprawach irlandzcy deputowani do parlamentu londyńskiego mogą głosować, w jakich zaś nie, [illegible] sposób odebrać im wszelki wpływ na sprawy wyłącznie angielskie, lecz po gruntownem zbadaniu wszelkich interesów handlowych, morskich, wojennych, obywatelskich i t. d. przekonano się, iż zgoła niepodobna ułożyć regulaminu, określającego ściśle prawa irlandzkich deputowanych w londyńskim parlamencie, są bowiem kwestye, chociaż ogólnie państwowe, ale przecież także angielskie lub szkockie, niemniej jednak obchodzące i Irlandyę. We wszystkich takich razach konflikty byłyby nieuniknione.

Ta istotna trudność ułożenia przyszłego stosunku Irlandyi do Anglii, zniechęciła wszystkich, nawet stronników Gladstone'a, których liczba wciąż się zmniejszała. Już szanse projektu były bardzo złe, już opozycya triumfowała, wtem zdarzył się w przeszłym tygodniu wypadek, który zupełnie zmienił usposobienie gladstońskiego obozu. Jakiś torys p. Broderick, rozbierając poprawkę do billu, wyrzekł z naciskiem, że [illegible] „[illegible]“ (a [illegible] obelgę [illegible]. Na to obelżywe [illegible] Irlandczyk p. Sexton zawołał: „że to jest [illegible] impertynencya“ (grossly impertinent). Na obelgę [illegible] skierowaną do mówcy. Zdaniem swoich rodaków, swego stronnictwa, a nawet każdego bezstronnego człowieka, p. Sexton miał za sobą wszystkie okoliczności łagodzące. Zaczepka wyszła od pana Brodericka, który chyba byłby [illegible] gdyby nie rozumiał, że wyrazy jego, wyrzeczone w takiem miejscu, w takiej chwili i z powodu takiej sprawy, są obelgą rzuconą w twarz całemu narodowi. Hałas zrobił się wielki. Torysowie wrzeszczeli, żeby Sexton odwołał obelgę. Sir Balfour, lord Cranborne i inne wielkości opozycyi domagały się, aby prezydujący zmusił Sextona do odwołania. Sexton siedział, milcząc. Krzyczeli za niego Irlandczycy, a jest ich tam ośmdziesięciu, ludzi tęgiego gardła, którzy wołali: „Broderick niech odwoła wprzód“. Niektórzy podobno wołali: „niech odszczeka“. Prezydujący bardzo łagodnie radził Sextonowi odwołanie, ubolewając, że ton p. Brodericka był wyzywającym i obliczonym (calculated) na rozbudzenie namiętności. Sexton odpowiedział, że nie odwoła, dopóki Broderick swej obelgi nie cofnie. Minister Irlandyi, Morley, wystąpił w obronie Sextona, sir Balfour w obronie Brodericka. Tu rozpoczęły się sceny, o których *Standard* pisze: „że były to najdziksze sceny burzliwości, jakie kiedykolwiek izba widziała“. Ostatecznie przewodniczący postąpił niesprawiedliwie: użył najsroższej kary, jaką może nakładać na deputowanych, a zastosował ją tylko do Sextona, chociaż powinien był rozciągnąć ją i na Brodericka. Kazał Sextonowi wyjść z sali. Wszyscy, w których namiętność nie zagłuszyła poczucia sprawiedliwości, oniemieli ze zdziwienia. Sexton długo się ociągał, potem wolnym krokiem wyszedł, a wówczas Irlandczyk O'Connor, zwracając się do torysów i unionistów, zawołał: „Odtąd, panowie, na noże!“

Polityczny skutek tej sceny był nadzwyczajny. Anglicy znają mściwość irlandzką, z doświadczenia wiedzą, co znaczy feniański okrzyk: „Na noże!“ Więc opinia znów się przechyliła na stronę irlandzkiego samorządu, gladstoniści wnet skupili się koło swego wodza i dyskusya nad projektem samorządu poszła raźnie. Stało się rzeczą prawie pewną, że do 27 b. m. bill, zaprowadzający samorząd w Irlandyi, zatwierdzonym zostanie przez izbę gmin. Nawet torysowie i unioniści są o tem przekonani. Lord Salisbury rozesłał już okólnik do zachowawczych parów izby lordów, w którym wzywa ich na posiedzenia na ostatni tydzień sierpnia i pierwszy tydzień września dla ogólnych rozpraw nad billem. Widocznie ani margrabia Salisbury, ani jego stronnictwo, ani izba lordów, nie myślą traktować tego billu jako farsę, aby zadość uczynić tym żarliwcom, którzy jeszcze niedawno dowodzili, że izba wyższa odrzuci ten bill natychmiast, bez rozpraw, po przedstawieniu go jej urzędowem. Że go odrzuci po owych rozprawach, na które ją zwołują, nikt nie wątpi. Wówczas jednak może się rozpocząć inna, szersza, dalej sięgająca gra, gra o przewagę i znaczenie między izbą niższą a wyższą. Margrabia Salisbury zdaje się ją przewidywać, a nawet prawie zapowiadać w bardzo ciekawej, niezmiernie charakterystycznej mowie, mianej w klubie konstytucyjnym. „Nie ma wątpliwości — mówił margrabia — że w latach następnych przedmiotem wielkich rozpraw będzie kwestya izby lordów. Dziś proszę was tylko, byście oddzielili kwestyę tej izby od kwestyi: jak ma być ona ukonstytuowaną. Sądzę, że izba lordów wogóle spełnia swe zadanie praktycznie i dobrze. Wcale jednak nie jestem przeciw ulepszeniu jej konstytucyi. Jeżeli zaś są trudności w zaprowadzeniu tych ulepszeń, pochodzą one ztąd, że, jeżeli poprawicie konstytucyę izby lordów, to powiększycie jej władzę. Jeżeli zaś to uczynicie, to weźmiecie ów przyrost władzy koniecznie, — na to nie ma rady, — z władzy izby gmin. Izba gmin dobrze o tem wie, dlatego nie chce słyszeć o poprawie konstytucyi izby lordów...“

Tak z kwestyi irlandzkiej wywiązuje się kwestya izby lordów, rozumiana przez torysów jako powiększenie jej władzy, a przez gladstonistów jako jej przeistoczenie takie, iżby była nie dziedziczną, ale wybieralną, jak francuski senat. Lecz to inna sprawa. Na razie jest faktem, że izba lordów odrzuci bill irlandzki, a stanie się to w końcu sierpnia, lub w pierwszych dniach września. Wówczas, jak głoszą gladstońskie dzienniki, rząd cofnie na chwilę reformę irlandzką, natomiast przeprowadzi szereg reform socyalno-politycznych, uchwalonych przez radykałów, socyalistów, gladstonistów i związki robotnicze na kongresie w New-Castlu, a potem, kiedy przez te reformy Anglia będzie wydana w ręce demokracyi, bill irlandzki znów wejdzie na stół izby wyższej, już całkiem nie takiej, jak teraźniejsza izba lordów.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 26 lipca.

(*i*) Przywódzca partyi narodowców niemieckich dr. Steinwender ogłosił właśnie manifest „do narodu niemieckiego w Austryi“, w którym podaje do jego wiadomości zmieniony na ostatnim mityngu narodowo-niemieckim program swego stronnictwa. Wszystkie poprzednie programy — pisze dr. Steinwender — miały charakter nieco mglisty, gdyż wypływały z kompromisu z pewnymi żywiołami, z którymi obecnie stronnictwo narodowo-niemieckie nie chce mieć nic wspólnego. Z tego powodu odrzuca obecnie stronnictwo wszelkie zasłony, któremi z konieczności zamiary swe otaczać musiało i ogłasza nowy program — jawnie antysemicki. Na czele bowiem tego programu stawia „zwalczanie wpływu żydów na polu ekonomicznem, socyalnem i politycznem.“ Jestto jedyna ważniejsza zmiana, inne punkty programu zostają tylko odświeżone i zaokrąglone, między nimi znana specyalność narodowców niemieckich, t. j. żądanie stworzenia z Austryi państwa czysto niemieckiego, a zatem wyłączenia z jej związku Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi. W jaki sposób zamierzają narodowcy przeprowadzić taką zmianę konstytucyi, do której uchwalenia potrzeba większości $^2/_3$ obu izb Rady państwa, o tem milczy program, ale niezawodnie autorowie jego sami nie wierzą w możliwość urzeczywistnienia tego postulatu i tylko dla utrzymania tradycyi zatrzymali go w swym programie.

Rozwinięcie sztandaru antysemickiego przez stronnictwo, które dotychczas było w Izbie prawie zupełnie odosobnione, ma niewątpliwie głównie na celu zyskanie popularności u wyborców, i zapuszczanie korzeni także w tych krajach, w których prusofilskie tendencye nie mają najmniejszej sympatyi, natomiast antysemityzm jest w modzie, jak w dolnej i górnej Austryi. Tu jednak posterunki są już obsadzone przez wiedeńskich antysemitów, którym w ruchliwości agitacyjnej żadne stronnictwo nie dorówna. Możliwą natomiast jest rzeczą, że niektóre z okręgów niemieckich w Czechach i Styryi, reprezentowane dotychczas przez liberałów niemieckich, dostaną się przy najbliższych wyborach w ręce narodowców i dla tego też liberalna prasa tutejsza jest wielce zaniepokojona tą zmianą programu.

Już to przyznać trzeba, że liberałom w Austryi coraz bardziej usuwa się grunt z pod nóg. Stronnictwo to przeżyło się już, a wszystkie stworzone przezeń instytucye są przedmiotem coraz częstszych pocisków. Teraz rozwinęli kupcy i przemysłowcy tutejsi żarliwą agitacyę przeciw towarzystwu exportowemu, które jest także jedną z kreacyi liberalnych. Celem tego towarzystwa jest popieranie exportu krajowych produktów i wyszukiwanie im rynków zbytu za granicą. W tym celu wyposażone jest ono rozmaitymi przywilejami, z których najważniejszym jest ten, iż jemu tylko przysługuje prawo przeglądania w ministerstwie raportów, jakie nadsyłają konsulowie nasi za granicą o stosunkach handlowych, panujących w krajach, w których są akredytowani. Tymczasem towarzystwo to nic nie robi, a jeżeli co robi, to chyba dla siebie, t. j. dla tych kilku wielkich firm, które wchodzą w jego skład, żaden zaś z kupców lub drobnych przemysłowców nie może się pochlubić, aby przez nie zbył choć jeden swój wyrób za granicą.

Owóż w sferach kupieckich i przemysłowych zbierają podpisy na petycyę, aby towarzystwu exportowemu odebrano jego przywileje i aby rząd ujął w swe ręce popieranie exportu. W petycyi tej żądają kupcy i przemysłowcy przedewszystkiem ustanowienia przy większych konsulatach zagranicznych ludzi handlowo wykształconych, t. zw. komercyalnych attachés, którzyby nadsyłali stale raporty o tem, jakie artykuły znalazłyby w danym kraju najłatwiej zbyt, jakim jest gust tamtejszej publiczności i jakie ceny można osiągnąć. Nadto miałyby przy konsulatach być utworzone wzorowe składy rozmaitych wyrobów austryackich, otwarte dla każdego, w Wiedniu zaś i w innych miastach monarchii należałoby utworzyć wzorowe składy artykułów, które napotykają najłatwiejszy odbyt za granicą. Wreszcie domagają się petenci, aby rząd ogłaszał raporty owych komercyalnych attachés.

Dziś odbył się na Kahlenbergu doroczny festyn św. Anny, który dzięki prześlicznej pogodzie ściągnął kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Zabawa była bardzo urozmaicona: koncert kilku kapeli muzycznych, przedstawienie w teatrze letnim, fajerwerki Stuwera, ale nic nie wzbudzało takiego zajęcia, jak konkurs piękności, który w tym dniu corocznie się odbywa. Każdy, kto kupi bilet wejścia, otrzymuje także kartkę głosowania i ma ją oddać panience lub pani, która mu się najlepiej podoba. Jeżeli która z pań nie ubiega się o nagrodę, to albo wprost nie przyjmuje takiej kartki, albo też ją wyrzuca, inne natomiast zbierają je skrzętnie, bo która będzie ich miała najwięcej, ta otrzyma nagrodę i będzie ogłoszoną na przeciąg jednego roku najpiękniejszą kobietą w Wiedniu. Oddawanie kartek do urny rozpoczęło się o godzinie 9 wieczorem w pawilonie muzycznym. Natłok był tak wielki, że straż ogniowa musiała utworzyć podwójny szpaler. Przezeń szły współzawodniczki, oddać plik kartek zebranych od przechodniów w ciągu całego popołudnia i wieczora. Niektóre z nich szły ze skromnie spuszczonemi oczyma, inne z miną wyzywającą, ufne w to, że torebki ich nabite są głosami. W pawilonie przy osobnym stole zasiadła komisya i liczyła oddane kartki.

Po upływie pół godziny ogłoszono rezultat głosowania. Pierwszą nagrodę otrzymała panna Anna Zahn, córka urzędnika prywatnego, panienka bardzo sympatyczna, ale nie tak klasycznie piękna, jak dwie jej rywalki panna Róża Mattig i Matylda Klein. A jednak otrzymała ona prawie dwa razy tyle głosów, co obie jej rywalki, gdyż miała ich 616, panna Mattig zaś 288, a panna Klein 106. Panna Zahn otrzymała złoty zegarek i tytuł pierwszej piękności Wiednia, obie jej współzawodniczki musiały się zadowolnić srebrnymi upominkami. Wiedeń lubi tego rodzaju zabawy. Polskie dziewczęta jednak wolałyby raczej pod ziemię się z paść, aniżeli znieść tyle dowcipków i tyle natrętnych oczu.

List otwarty do Bismarka.

XI.

Pozostańmy jeszcze chwilkę przy Rosyi, gdyż stosunek pański do tego mocarstwa będzie dla historyka, chcącego rozbierać psychologicznie pańską mądrość jako męża stanu, najbardziej zajmującym rozdziałem pańskiej politycznej biografii.

Zanim zacznę mówić o Rosyi, pragnę nałożyć żelazne kajdany moim subjektywnym uczuciom Polaka i stanąć na tem ściśle bezprzedmiotowem i politycznem stanowisku, na którem nie bierze się w rachubę żadnych interesów narodowych.

Rosya jest mocarstwem, z którem nietylko europejskie państwa liczyć się muszą. Powód tego leży jednak nie tyle w zasobach militarnych, którymi to mocarstwo rozporządza, ile raczej w jego duchowej istocie, która nie tylko odróżnia Rosyą od wszystkich innych państw europejskich, ale co najważniejsza, stawia ją w dyametralnem przeciwieństwie do cywilizacyjnych tendencyi tych państw.

Czysto militarna, na wzór europejski urządzona siła odporna Rosyi, może być pokonaną tak samo, jak każda inna siła materyalna, chociażby najpotężniejsza; w obec dzisiejszych stosunków prawdopodobną jest rzeczą, że nawet zostałaby pokonaną aż do pewnej, strategikom dokładnie znanej granicy. Jednakże do tego potrzeba wojny — a wojna może wybuchnąć za lat trzy, albo za dziesięć, mogą się zresztą tak zmienić stosunki, że w możliwym do przewidzenia czasie wcale nie wybuchnie.

Jednakże owa duchowa istota Rosyi istnieje wciąż i pracuje bez przerwy, pracuje z gorączkowym pośpiechem, a skutki jej działalności widoczne są nie tylko w prowincyach nadbałtyckich i w krajach dawnej Polski, ale także w Turcyi, na całym półwyspie bałkańskim, iba, nawet w państwach sąsiednich, w ogóle we wszystkich ziemiach, w których istnieje ludność słowiańska. Co więcej działalność Rosyi w tym kierunku nie ogranicza się tylko na tem, aby to, co leży blisko niej, jeszcze bliżej przyciągnąć, ona wyciąga swe ręce bardzo daleko, a nie mówiąc już o ustawicznych zdobyczach w Azyi, udało się jej wyciągnąć ręce aż do Francyi i przykuć do siebie to państwo i jego naród silniej, aniżeliby to było możliwe przez zawarcie formalnego aliansu. A wszystko to osiągnęła Rosya nie przez ową materyalną potęgę, — wiadomo przecież, że ze stosunku swego do Francyi sama wyciągnęła bardzo znaczne materyalne korzyści — sprawia to właśnie owa duchowa istota Rosyi, która ożywia jej gorączkową działalność i przysparza te niezliczone sukcesy. Owa „szeroka natura“ rosyjska, która weszła już w przysłowie, nie jest czczym frazesem, ale rzeczywistością, której w żadnem innem państwie nie znajdziesz.

Pomimo jednak tej zupełnie odrębnej i tylko Rosyi właściwej istoty, ma ona dużo

---

3)

SOCYALISTYCZNA PRASA
W GALICYI.

(Ciąg dalszy.)

Wedle urzędowych programów i licznych uchwał rozmaitych kongresów, socyalizm uważa powinien religię za rzecz czysto prywatną, odnośnie do której każdy z członków może sądzić i zachowywać się, jak mu się żywnie podoba. Tak brzmi teorya, na którą socyaliści lubią z naciskiem się powoływać, gdy lękają się naiwnych zrazić, innych naiwnych pragną w sieci swe zaciągnąć; w praktycznem zastosowaniu teorya ta wygląda nieco inaczej. Niech zdarzy się tylko jakikolwiek pretekst rzucania potwarzy na jakiego księdza, wyszydzenia jakiego nabożeństwa, wystąpienia chyłkiem przeciw wierze, papieżowi, Kościołowi, a socyalistyczne pisemka rzucą się z pewnością z całą siłą w tym kierunku, jak na najpożądańszy łup. „Ks. Chromecki — jak donosi *Naprzód* ku uciesze i zbudowania swych czytelników — wygłosił w kościele Pijarów piękne bzdury;... świadom niewybredności uszu, które przyszły do Pijarów napełnić się zbudowaniem, nie żałował pasyi swej wymowy“... „Wiadomo — czytamy w tym samym numerze z powodu artykułów ks. Załęskiego o socyalizmie, ogłoszonych w *Kuryerze Polskim* — że uczciwego, sprawiedliwego traktowania naszej sprawy, sprawy słusznej, niepodobna oczekiwać po żadnym księdzu i po żadnym Jezuicie“... Mniej w słowach wybredny *Robotnik* rzuca się bez ceremonii z zaciśniętym kułakiem na „jezuickich popów“, ogłupiających naród swemi książkami Jezuitów, na „klechę“ z *Kuryera Polskiego*, który „wyskubuje kawałki“ z różnych socyalistycznych pism i „zlepia je śliną niechęci i denuncyacyi do kupy“; irytuje się niesłychanie, że członkowie lwowskiej „Skały“ odprawili wspólnie rekolekcye przed Wielkanocnemi Świętami; w osobnym artykuliku pod tym tyt.: „Oszczerstwa braci w Chrystusie“, wyśmiewa odpusty i dziwi się, że można jeszcze pisać o podobnych bredniach w r. 1893. — Pięćdziesięcioletni jubileusz Papieża, „kapłański czy biskupi“, jak może dla zaznaczenia swego lekceważenia, a być bardzo może, że i w istotnej nieświadomości wyraża się *Naprzód*, wyciska pismu temu gorzkie łzy, że podarowano Ojcu św. tyle pieniędzy, „tyle srebra, złota i drogich kamieni, których niepodobna nawet utaksować“. Ale co najsmutniejsze robi wrażenie to kiedy pisma socyalistyczne rzucają się na to, co w chrześcijaństwie jest najpiękniejszego, czemu dotąd najzaciętsi jego wrogowie hołd składali, na „święte Sakramentki“, jak z delikatną ironią pisze jeden z lwowskich organów, na „panny-matki“, na stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo. Smutno wygląda brudny artyk, umieszczony w lwowskiej *Sile* przeciw „panom i paniom pobożnym, którzy modlą się o ile można najwięcej i dają czasem odpadki ze stołu lub odzieży swej nędzarzom“, którzy „pokrywają naszych braci łachmanami staremi i karmią dzieci nasze ochłapami“. — Członkowie św. Wincentego á Paulo wspomagają biednych materyalnie — zatem plwać na nich! wspomagają moralnie, zakładając czytelnię na kolei państwowej we Lwowie, a dyrekcya kolei ofiarowuje na ten cel lokal bezpłatnie — zatem znowu, wnioskuje *Siła*, plwać należy i na Towarzystwo św. Wincentego i na „świętobliwą“ czytelnię i na dyrekcyę kolei. Prawdziwie, dziwną rządzą się logiką oryginalni ci dobroczyńcy ludzkości, którzy uszczęśliwienie świata wzięli dla siebie w wyłączny monopol, a biada temu, ktoby im do tego interesu mieszać się próbował!

Obawa przed wiszącym wciąż nad głowami mieczem prokuratora nie dozwala nieraz naszym socyalistom wypowiedzieć w poważniejszych artykułach wszystkich swych uczuć i pragnień; zgrabnie zatem starają się je przemycić w tłumaczonych i oryginalnych powiastkach, w wierszach i wierszykach, pod osłoną mniej lub bardziej dowcipnych żartów, w „satyryczno-politycznym“ *Bocianie* Tak n. p. *Siła* w jednym ze swych fejletonów pod tyt. „Na przypiecku“, parodyuje kazanie zwrócone przeciw socyalistom, wyśmiewa księży, którzy wskazują na „szczęśliwość wieczną“ i bryzga błotem na „starszą brać“, na panie i panów, którzy „w dniu tak uroczystym, jak Narodzenie Pana nad Pany“, urządzają gwiazdki, wenty dla ubogich. Nowela „Pogrzeby“ ma na celu wystawić, jak Kościół, jak księża inaczej sobie postępują z bogatym a z ubogim. Opowiadanie: „W jaki sposób zostałem socyalistą?“, tłumaczy jasno, że wiara na nic się zdać nie może, pobożność jest obłudą, katolickie towarzystwa rzemieślnicze karmią samemi tylko mrzonkami, z których, kto rozumny i roztropny, powinien się jak najprędzej wyleczyć. W innym obrazku najobrzedliwszy oszust „składa pobożnie ręce i półgłosem szepcze: „Anioł Pański!“ Słowem, zawsze i z zasady, kto się modli i w Boga wierzy, ten złodziej, potem ludzkim żyje, oszukuje i do występku ciągnie; kto „posłuszny ten głupi“, jak obszernie wyjaśnia cały artykuł na ten temat spisany; kto biedniejszym od siebie miłosierdzie świadczy, ten obrzydliwym samolubem, ten godność ludzką zapoznaje. Jeden z „bocianich“ poetów, zapomniawszy, że czasy Lutra dawno już przeminęły, piorunuje przeciw odpustom:

Aby z duszy swej zmyć brud,
Na odpusty spieszy lud,
Tam za skromną dość zapłatę,
Zrzuca z siebie grzechu szatę
I stroi się w szatę cnót,
Aby z duszy swej zmyć brud...

Czyż mało w tem dobrych stron?
Wszak pobożnych pieśni ton
Z ust pielgrzyma płynie szczerze,
Choć ten zapał w karczmie bierze,
Chwały Bożej wzmaga plon,
Czyż mało w tem dobrych stron?...

Tenże sam wieszcz pisze rodzaj satyry na przysłowie: „Módl się i pracuj!“; inny występuje z krótkim wierszykiem p. tyt.: „Wiara zbawia!“

Chleba łakniesz powszedniego,
Módl się szczerze, złóż rączęta,
Złóż ofiarę dla świętego,
A chleb da ci ziemia święta.

Tak przemawia ksiądz do ludu,
Dla świętych ofiary bierze,
Lud je składa z swego trudu,
I choć głodny — jednak wierzy!...

Inny jeszcze na inny ton bluźnierczą swą lirę nastraja:

By garstce ludzi podścielić stopy,
Najemnik trawi żywota kwiat,
By innym złote zbudować stropy,
Ginie bez dachu nędznie jak gad.

Lecz tak być musi — tak chcą niebiosy,
By jeden zbytki i nadmiar miał,
Inny był biedny, nagi i bosy —
Lecz tak być musi, tak Pan Bóg chciał!

Co, nie wiedzieć, bardziej w zakres dramatu czy komedyi wchodzi, ale w każdym razie rzuca ciekawe światło na taktykę i na szczerość socyalistycznych mowców, pisarzów, redaktorów, to, że w tych samych pismach, w tych samych nieraz numerach, z których powyższe ustępy wypisaliśmy, znajdujemy następujące zapewnienia:

„Burżuazyjni fabrykanci opinii publicznej wyzyskują w sposób ohydny tę nieznajomość (socyalizmu i jego celów), ogłaszając socyalizm jako zamach na narodowość... i religię“. (*Naprzód* z 1go marca 1892 r.)

„Wiemy, że socyalizm nam ani Boga, ani wiary nie odbierze, bo on daje wolność każdemu wierzyć w co i gdzie chce“. (*Siła* z dnia 16 grudnia 1892 r.

„Tow. Nacher zbił (w Przemyślu) twierdzenia wrogów, jakoby socyalizm zwalczał wiarę, Ojczyznę i rozluźniał węzły rodzinne“. (*Siła* z 16 grudnia 1892 r.)

Skąd te tak jaskrawe, w oczy wpadające sprzeczności? Wytłumaczenie proste: z jednej strony przewódzcy socyalistyczni boją się zrazić całe tłumy szczerze i prawdziwie wierzących i dlatego kłamią im: „My przeciwko religii nie występujemy!“; z drugiej strony rozumieją dobrze, że religia najsilniejszą jest zaporą na drodze do wymarzonego socyalistycznego państwa przyszłości; irytuje ich zwłaszcza, że chrześcijanizm wszelką biedą od dawna się opiekuje, z niesprawiedliwością walczy, że sam najskuteczniej domagał się zawsze i najenergiczniej dzisiaj domaga się tego wszystkiego, co w socyalistycznych żądaniach i skargach jest słusznego i prawdziwego. „Tylko wedle przepisanej przez nas recepty wolno leczyć chorobę, — wołają socyaliści despotycznie — tylko z naszej apteki i przez nas przyrządzonych lekarstw wolno używać; ktoby innej chciał apteki, do innego — nie wchodzimy w to czy skutecznego, czy nieskutecznego — lekarstwa ręce wyciągał, ten niech raczej umiera!“ Tego hasła i tej zasady ściśle trzymając się, rzucają się pisemka socyalistyczne z nienawiścią, która skądinąd byłaby niezrozumiałą, na tak zwany „socyalizm chrześcijański“; widzą w nim nie naturalnego sprzymierzeńca — jakby naiwnym wydawać się mogło — ale najgorszego, bo najniebezpieczniejszego wroga. Kiedy *Czas* w kilku artykułach zdał sprawę z kongresu socyalistów galicyjskich we Lwowie i wezwał społeczeństwo do zajmowania się kwestyą robotniczą w duchu chrześcijańskim, wskazanym i określonym przez encyklikę papieską; natenczas *Naprzód*, zamiast uznać choć słowem, jeśli już nic innego, to przynajmniej szczere zajęcie się sprawą socyalną, odpowiedział w długim szeregu artykułów i artykulików, gradem grzecznych komplementów o „nowej liberyi na miarę chrześcijańskiego socyalizmu przykrojonej“, „chrześcijańskich denuncyantach“, „obowiązkowych frazesach o miłości chrześcijańskiej, zimnych jak pocałunek faryzeusza“, „błażeńskiej czapeczce stańczykowskiej“, „świadomych kłamstwach powtarzanych z pewną lubością na różne tony“ i t. d. i t. d.

Ks. Jan Badeni

(Dokończenie nastąpi).

żywiołów, które łakną duchowego rozwoju, a ponieważ on może przyjść tylko z Zachodu, przeto radeby one przyswoić sobie zdobycze środkowej i zachodnio-europejskiej cywilizacyi. Wszakże sam Pan przyznałeś, że Rosyanie dużo zdziałali na polu nowelistyki i romansopisarstwa. Prąd duchowy jednak w Rosyi przebija się nie tam, gdzie chce, ale tam, gdzie może. Dzisiejszy prąd w literaturze rosyjskiej nie może wprawdzie jeszcze wybić się z okropnych głębin nędzy ludzkiej, ale w każdym razie podnosi już skargi i wie dla czego się skarży, i dla tego samego można już żywić nadzieję, że ten duch będzie wciąż się rozjaśniał i z czasem stworzy idee możliwe do urzeczywistnienia i wywoła przewrót wewnętrznych stosunków rosyjskich, które i tak wiecznie ostać się nie mogą. Obok tego prądu w literaturze, który ma na sobie wszelkie znamiona daleko idącego i coraz szersze warstwy ludności obejmującego fermentu, są w Rosyi spokojniejsze i wyraźniejsze prądy duchowe, które pragną przekształcenia wewnętrznych form administracyjnych w europejskim, postępowym duchu; które zdają sobie wybornie sprawę z tego, czego żądają, i zbierają swe siły, aby w dogodnej chwili wystąpić jawnie i czynnie. Oczywiście z wstąpieniem Aleksandra III na tron zboczyły te prądy od swego pierwotnego kierunku i utonęły chwilowo w potężniejszym wyłącznie narodowym prądzie, ale za Aleksandra II były one już widoczne na powierzchni, a tak były ruchliwe, że zagranica mogła na nie skuteczny wpływ wywierać.

Owóż mąż stanu, zwłaszcza taki, który stojąc na czele zjednoczonych Niemiec objął kierownictwo życia politycznego państw i narodów w Europie i który miał wówczas władzę wykonywać to kierownictwo, — gdyby kierował się nie błahemi pobudkami czysto osobistej natury, ale głębokiem zrozumieniem wielkich zadań politycznych — z pewnością byłby wyzyskał tę sposobność i spełnił misyę olbrzymią nie tylko dla Niemiec, ale dla całej Europy. A misyę tę, jeżeli już zbliżenie się do Francyi było tak wstrętne, mogłeś Pan spełnić przez to, iżbyś przez alians z Rosyą, który faktycznie istniał podczas wojny francusko-pruskiej, nietylko połączył siłę zbrojną Rosyi z siłami Niemiec, ale także, abyś Pan wzajemną wymianą działał na Rosyę w tym kierunku, aby ona także pod względem cywilizacyjnym zbliżyła się do Niemiec. W ten sposób bowiem zmniejszyłoby się niebezpieczeństwo owej duchowej istoty Rosyi, która właśnie dla tego, że ona stoi w sprzeczności z całą Europą, jest o wiele groźniejszą, aniżeli cała siła zbrojna państwa rosyjskiego.

Że była możność spełnienia tej niesłychanie doniosłej misyi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, przypatrzmy się jednak, jak Pan zachowałeś się wobec Rosyi?

Wprawdzie pańska polityka rosyjska ukrytą jest jeszcze w głębiach archiwów państwowych, ale tylko co się tyczy jej szczegółów, decydujące ruchy pańskie są już wszystkim znane.

Być może, że w latach od 1872 do 1875, jakkolwiek miałeś Pan już wówczas na oku pogodzenie się z Austro-Węgrami, co było wiadomem w niemieckich sferach dyplomatycznych, kombinowałeś także nad tem, aby z Rosyą wejść w ściślejsze stosunki, wszelako pański pyszałkowaty ton, który objawiałeś na każdym kroku, upojony niedawnem zwycięstwem, stał na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych kombinacyi. Panu się zdawało, że obowiązkiem Rosyi jest prosić Pana o to, Rosya tymczasem nie zrobiła tego.

W roku 1875, jak wiadomo, podstawił Panu nogę maleńki Gorczakow, a od tej pory upokorzenie Rosyi leżało Panu bardziej na sercu, aniżeli interes państwa. Niezbity dowód tego mieliśmy na kongresie berlińskim, o czem już wyżej mówiłem, a następstwem tej ambitnej i egoistycznej polityki było to, że Rosya, przekonawszy się, że na Niemcy nie ma co liczyć, zaczęła zwracać się ku Francyi, o której aż do tej pory nic wiedzieć nie chciała.

Gdyś Pan spostrzegł skutki swego zachowania się na kongresie berlińskim, a bardziej jeszcze wówczas, gdy się Panu nie udało owego zaprzyjaźnionego z Niemcami mocarstwa zawikłać w wojnę z Rosyą, począłeś Pan czuć w sobie pewien pociąg ku Rosyi i ten dreszcz miłosny nawet publicznie objawiałeś. Myślą pańską wówczas było widocznie wciągnąć także Rosyę w swój system aliansów. Ale w jakim duchu chciałeś Pan tę ideę urzeczywistnić? Oto zamiarem pańskim nie było zbliżyć Rosyi do Niemiec pod względem cywilizacyjnym i wyrównać sprzeczności jej duchowej istoty, w której, jak wyżej powiedziano, leży największe niebezpieczeństwo — nie — Pan miałeś wręcz przeciwny cel na oku. To, co Pan w Rosyi najwyżej ceniłeś i do czego, w razie aliansu z nią, największą wagę przykładałeś, to była właśnie jej absolutna forma rządu i pomoc, której Pan spodziewałeś się z tego źródła dla swych własnych despotycznych rządów — marzeniem pańskiem było coś w rodzaju kongresów w Weronie i Lublanie, wspólna polityka państwowa, wydawanie przestępców politycznych, jednem słowem wznowienie „świętego aliansu" takiego, jak go Metternich stworzył, przy pomocy którego udało się przeludnić więzienia przestępcami politycznymi, trzymać narody w ciemnocie i głupocie i zatamować postęp cywilizacyi przez dwie generacye.

Środek, za pomocą którego chciałeś Pan złowić Rosyę w swe sidła, był tak samo bezwzględny i niegrabny, jak cel, do którego dążyłeś, bo polegał jedynie w tem, że przy każdej sposobności oświadczałeś, iż Niemcy nie mają żadnych własnych interesów na Wschodzie. A zatem chciałeś Pan przyjaźń Rosyi okupić przez udzielenie jej carte blanche do gospodarowania na Wschodzie. Jakie wrażenie musiały wywołać te oświadczenia pańskie w Austro-Węgrzech, które mają właśnie swoje najżywotniejsze interesa na Wschodzie, a które to państwo Pan, pomimo że zawarłeś z niem sojusz, w szalbierski sposób podobnemi enunciacyami kompromitowałeś, o to wcale Pan się nie troszczyłeś. Okoliczność ta wytłómaczy Panu także po części, dla czego ten sojusznik Niemiec nie dowierzał Panu, gdy tak zamaszyście popychałeś go ku wojnie w r. 1880, — ale dajmy już temu pokój.

Nie możemy natomiast tak lekko przejść nad innem pytaniem, to jest: czy Pan na prawdę byłeś przekonany, że Niemcy nie mają żadnych własnych interesów na Wschodzie? Podobne zapatrywanie mieć może niemiecki fabrykant sukna lub bawełny, ale z politycznego punktu widzenia nie jest ono bynajmniej uzasadnione. Gdyby car rosyjski, będący zarazem głową prawosławnej cerkwi, tak samo expansywnej jak jego polityka, rozłożył się ze swym dworem w Konstantynopolu, to już sam moralny efekt tego faktu wystarczyłby do zachwiania bardzo pokaźnej ilości Słowian w państwie niemieckiem bardziej, aniżeli każda inna zmiana karty Europy, jaka w ogóle jest możliwa. Gdyby Rosya, do tego Rosya sprzymierzona z Francyą, usadowiła się nad Bosforem, powiedz Pan sam, coby z tego wynikło? Jakie rozmiary przybrałby wówczas alians rosyjsko-francuski? Czy Niemcy, a zwłaszcza bismarkowskie Niemcy, mogłyby wówczas liczyć chociaż na jednego sprzymierzeńca? Nie będziemy się nad tem dłużej rozwodzić, bo każdy zdrowo myślący człowiek potrafi sobie dośpiewać koniec tej pieśni.

Chcemy jeszcze zrobić krótki bilans pańskich politycznych obrotów na Wschód i na Zachód. Oto po pierwsze przez nierozsądne zawarcie traktatu pokojowego, zmusiłeś Pan Francyę ubiegać się o przyjaźń Rosyi choćby we własnem poniżeniu, a przez chorobliwe traktowanie rosyjskiej dyplomacyi i przez dokuczliwości, wyrządzane finansowej i handlowej polityce Rosyi, zmusiłeś Pan znowu Rosyę do rzucenia się w wyciągnięte ku niej ramiona Francyi. Tym sposobem stworzyłeś Pan alians między despotyczną Rosyą a radykalną francuską republiką. Było to dzieło pańskie niezaprzeczenie, kunsztyk, ale żaden dyplomata nie pozazdrości go Panu.

O sposobach zabezpieczania

niebezpiecznych urządzeń w przedsiębiorstwach rolniczych.

Taki tytuł nosi bardzo pożyteczna dla rolników rozprawa, rodzaj krótkiego a wyczerpującego podręcznika, napisanego przez inspektora przemysłowego p. Nawratila i ilustrowanego wielu rysunkami, które bardzo ułatwiają zrozumienie rad praktycznych, dawanych przez autora celem uniknienia nieszczęśliwych wypadków przy wszelkich maszynach rolniczych. P. Nawratil napisał ten podręcznik na prośbę lwowskiego Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, a wszystkie koszta wydawnicze poniosło nasze bardzo zasłużone Towarzystwo Politechniczne.

W podręczniku tym podane jest tylko to, co do wiadomości rolnika, dozorców i robotników rolniczych bezwzględnie jest potrzebne, a to jest podane tak jasno, że każdy robotnik i tak łatwo mógł zrozumieć i wiedzieć co powinien uczynić, aby uniknąć nieszczęścia. Przez dokładne zastosowanie się do tych przepisów i wskazówek, nieszczęśliwy wypadek przy obsłudze maszyn rolniczych nie może się wydarzyć.

Idzie o to, aby robotników zachęcić do tego, by ze szlachetnych pobudek uczynili zadość temu, co dla bezpieczeństwa robotnika rolniczego jest potrzebne, aby ci ostatni przez wypadek nie tracili bezpośrednio życia, albo nie stawali się kalekami niezdolnymi do zarabiania.

Nieszczęśliwe wypadki w rolniczych przedsiębiorstwach, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia robotników od wypadków, wykazują dotychczas największą cyfrę, a wydarzają się prawie zawsze w skutek braku ochronnych przyrządów. Nie wynika to z pewnością ze złej woli właścicieli niebezpiecznych urządzeń, ale poprostu stąd, że nie wiedząc jak zabezpieczyć niebezpieczne urządzenie, albo ich wcale nie zabezpieczają, albo zabezpieczają niedostatecznie. Ochronne przyrządy u rolniczych urządzeń (lokomobil, kieratów, młocarek, sieczkarek, krajarek, pił do rznięcia opałowego drzewa itp.) nie narażą właściciela na znaczny wydatek, a przyniosą mu to wielkie zadowolnienie, że w jego przedsiębiorstwie człowiek, najczęściej ojciec rodziny, nie może ani utracić życia, ani też zostać kaleką niezdolnym do utrzymania siebie i rodziny; oprócz tego przyniosą mu także materyalną korzyść, bo od należycie zabezpieczonych urządzeń opłaca ubezpieczający mniejszą należytość asekuracyjną.

Chociaż Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków, rozsyłając tę broszurkę swym członkom, działa przedewszystkiem w swoim interesie, dla zmniejszenia nieszczęśliwych wypadków, to przecież należy mu poczytać za prawdziwą zasługę i wyrazić uznanie, że się stara zmniejszyć liczbę nieszczęśliwych wypadków, które — jak każdy łatwo zrozumie — wpływają tylko ujemnie na społeczne stosunki.

Autor napisał tę broszurkę nie z obowiązku służbowego, gdyż przedsiębiorstwa rolnicze nie podlegają nadzorowi inspektorów przemysłowych; napisał ją także zupełnie bezinteresownie, dlatego tylko, aby się przysłużyć dobrej sprawie, która u nas, w kraju rolniczym, jest niezawodnie ważną.

Rzecz napisana i wydana wyłącznie tylko dla dobra ubezpieczających i ubezpieczonych, powinna znaleść u nich posłuch. Tak właściciele maszyn rolniczych jak i robotnicy rolniczy powinni przyjąć tę publikacyą z wdzięcznem uznaniem, powinni się do podanych w niej rad i wskazówek zawsze najściślej stósować we własnym interesie i ze względu na dobro społeczne.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby w naszych szkołach rolniczych zwracano pilnie uwagę uczniów na niezbędną potrzebę ochronnych przyrządów u maszyn rolniczych i zaznajamiano ich dokładnie z tem wszystkiem, co u rolniczych urządzeń jest niebezpieczne i jak one powinno być zabezpieczone. Spodziewamy się także, że przyszłoroczna krajowa wystawa popisze się maszynami i urządzeniami rolniczemi, uzbrojonemi w dobre ochronne przyrządy.

KRONIKA.

Lwów 28 lipca.

Owacya dla ks. metropolity. Z Jasła nam donoszą: Nasza nowo ukonstytuowana Rada powiatowa uchwaliła we wtorek dnia 25 bm. na wniosek p. Apolinarego Przyjęckiego, wysłać do ks. metropolity Sembratowicza następujący telegram: „Reprezentacya Twego rodzinnego powiatu jasielskiego, nieznająca waśni szczepowej, po ukonstytuowaniu się, po raz pierwszy zebrana, wyraża Ci jednomyślnie prawdziwą cześć, głębokie uszanowanie, a w ciężkich chwilach najszczersze współczucie i prosi o błogosławieństwo".

Mianowania. Zastępca nauczyciela w gimnazyum jarosławskiem, Michał Wagilewicz, mianowany został nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina m. Podgórza pod Krakowem pp.: Janowi Kostrzewskiemu, starszemu komisarzowi policyi i drowi Józefowi Kownackiemu, lekarzowi powiatowemu w Wieliczce.

Rada gminna m. Gródka uchwaliła jednogłośnie nadać honorowe obywatelstwo dr. Franciszkowi Smolce.

Z Uniwersytetu. P. Juliusz Kehlmann, rodem z Tarnowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

P. Konstanty Łuczakowski, profesor gimnazyum ruskiego we Lwowie, zaszczytnie znany pedagog, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii.

Pogrzeb ministra wojny barona Bauera. W uzupełnieniu naszej wczorajszej notatki o pogrzebie dodajemy, iż kondukt żałobny prowadził lwowski proboszcz wojskowy w otoczeniu kilku lwowskich księży. Przed karawanem jechały dwa wozy pokryte wieńcami, oraz niesiono na poduszce insygnia i odznaki honorowe ś. p. zmarłego, kask i szablę. Trumnę wieziono na sześciokonnym karawanie, a na niej złożono wieniec z białemi szarfami z napisem *Mutzi*. Za trumną jechał rycerz w żelaznej zbroi, za nimi szedł szwagier ś. p. zmarłego, sekretarz ministeryalny p. Hauenschild i jeszcze jeden krewny, dalej w trzech powozach jechały: wdowa po ś. p. ministrze, jej siostra i inni krewni. Tuż za powozem szła deputacya 84 p. p., którego nieboszczyk był właścicielem i adjutant przyboczny major Nyiry, za nim ciągnął się długi szereg żałobnych gości: p. Namiestnik, zastępca marszałka krajowego p Chamiec, jeneralicya, urzędnicy państwowi w galowych mundurach, oficerowie, deputacya Rady miejskiej z p. wiceprezydentem dr. Marchwickim i zastępcą wiceprezydenta p. Michalskim na czele i sporo publiczności. Kondukt zamykała obrona krajowa, oddział sanitarny i trenu, oraz artylerya. Wzdłuż wszystkich ulic, któremi przeciągał kondukt stało mnóstwo ludzi, również tłumy publiczności zajęły miejsca na cmentarzu.

Gdy orszak przybył na cmentarz, po odprawieniu zwykłych obrzędów kościelnych, kapelan prowadzący kondukt, miał do zebranych krótką przemowę po niemiecku, w której podniósł zasługi ś. p. zmarłego. Gdy trumnę spuszczano do grobu piechota i artylerya oddały salwy honorowe.

Na ulicach, któremi postępował kondukt, paliły się lampy gazowe. Z ratusza, z gmachów, w których się mieszczą urzędy wojskowe i z domu przy ulicy Trybunalskiej, który był dawniej własnością ojca śp. ministra, powiewały flagi żałobne.

Wdowie po śp. zmarłym złożyli wczoraj rano wizyty kondolencyjne: arcyksiążę Leopold Salwator i p Namiestnik.

Wydzierżawienie teatru krakowskiego. Komisya, która zajmowała się ułożeniem warunków na wydzierżawienie teatru krakowskiego odbyła onegdaj pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina posiedzenie, celem rozpatrzenia ofert, wniesionych w oznaczonym terminie Ofert, jak to już wczoraj donieśliśmy, wpłynęło trzy, złożyli je pp.: Tadeusz Pawlikowski, Józef Glikson i spółka: Żelazowski-Sachorowski. W posiedzeniu komisyi wzięli udział pp. dr. Asnyk, dr. Hajdukiewicz, dr. F. Jakubowski, Muczkowski, dr. Paszkowski, dr. Propper i dyrektor Slęk. W głosowaniu nad kandydatami otrzymał p. Tadeusz Pawlikowski 5 głosów, pan Glikson 1 głos, jedną kartkę oddano próżną.

Wczoraj odbyło się posiedzenie pełnej Rady. Referent komisyi dr. Faustyn Jakubowski uwiadomił Radę o nadesłanych ofertach i pozostawił jej dowolny wybór między kandydatami, albowiem komisya postanowiła ze swej strony nie przedkładać żadnych pozytywnych wniosków. Przy głosowaniu nad kandydatami Rada 33 głosami na 39 głosujących *oddała dyrekcyę teatru* p. Tadeuszowi *Pawlikowskiemu.* Dotychczasowy dyrektor krakowskiej sceny p. Glikson, otrzymał 5 głosów, jedna kartka była próżną.

Zjazd rolników austryackich. Stały wydział tego zjazdu odbył przedwczoraj w Wiedniu posiedzenie pod przewodnictwem swego prezesa księcia Adama Sapiehy. Jako termin zjazdu uchwalono 16 listopada b. r. Porządek dzienny jest następujący: 1) Rewizya podatku gruntowego i nowy projekt podatku dochodowego. 2) Reforma statystyki zbiorów. 3) Utworzenie Związku rolników austryackich.

Zakład wychowawczy dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny zostający dotąd przy ulicy Sakramentek l. 7 we Lwowie z dniem 1 września przeniesiony będzie na ulicę Janowską l. 42.

Z powodu obszerniejszego mieszkania może ten zakład przyjąć większą liczbę dzieci za opłatą umiarkowaną, gdzie mogą pobierać naukę i wychowanie.

Bliższych szczegółów zasięgnąć można u przełożonej zakładu ze Zgromadzenia SS. Felicyanek.

Dramat miłosny. Działo się w jednej z uroczych miejscowości pod Wiedniem. Ludwik Fuchs 22-letni porucznik rezerwy, syn wysokiego urzędnika, który w miejscowości tej posiadał wspaniałą willę, poznał przed rokiem młodziutką i piękną dziewczynę Maryę Kiessling. Po pewnym czasie kiedy młodzi ludzie poczuli do siebie wzajemną sympatyę, Ludwik poprosił o rękę ukochanej i otrzymał przychylną odpowiedź. Rodzice Ludwika, widząc szczere przywiązanie syna, zezwolili także na ten związek, mimo, że ojciec Maryi był tylko rzeźnikiem, a więc małżeństwo trąciło trochę mezaliansem. Przed kilku dniami w domu rodziców dziewczęcia odbyła się mała uroczystość familijna i przy tej sposobności miały nastąpić formalne zaręczyny i ostateczne ułożenie terminu ślubu.

Podczas ogólnej zabawy Ludwik wszedł z narzeczoną do jej pokoiku i spostrzegł na stole dwie książki, które ona wypożyczyła od jednego z przyjaciół domu, eleganckiego i podobno bardzo przystojnego młodzieńca. Wywiązała się mała scena zazdrości i oboje narzeczeni zaczęli czynić sobie wyrzuty. Podczas tej utarczki Marya rozdrażniona zachowaniem się narzeczonego, oświadczyła mu, że woli stokroć owego młodego człowieka, który jej pożyczył książki, aniżeli jego, chociaż jest jej narzeczonym.

To wywołało katastrofę. Nie rzekłszy ani słowa, blady jak ściana, opuścił Ludwik mieszkanie. Powrócił dopiero za kwadrans i wezwał narzeczoną, aby szła za nim. Dziewczę, przeczuwając coś złego, wzbraniało się to uczynić. Wtedy Ludwik wszedł sam do osobnego pokoju a za chwilę silny strzał rozległ się po całym domu. Zazdrosny kochanek już nie żył.

Na drugi dzień Marya, na której śmierć narzeczonego wywarła nieopisane wrażenie, pojechała do Wiednia, gdzie zamówiła sobie żałobną suknię i wieniec z napisem: „Ostatnie pozdrowienie miłosne od twojej Maryi!" W kilka godzin po powrocie zamknęła się w swoim pokoju, okręciła sznur około szyi i zawisła na haku wbitym do ściany. Rodzice wszedłszy do pokoju, zastali już tylko trupa swej córki, a na jej biurku list, w którym w czułych wyrazach żegna się z całą rodziną.

Elektryczność w kuchni oto najnowszy wynalazek na polu elektrotechniki; gaz musi się szykować do odwrotu, nim jeszcze w kuchni zdołał sobie na dobre uzyskać prawo obywatelstwa, zastępując węgiel lub naftę. Aparat elektryczny umieszczony jest w jednej z galeryi w pałacu elektryczności na wystawie w Chicago, a wygląda jak prosta skrzynka, zaopatrzona w niezliczoną ilość drutów. Elektryczny garnek, lub rondel różni się od zwykłego tem tylko, że posiada pod spodem siatkę z cieniutkiego drutu, przez którą biegnie prąd elektryczny, wytwarzający ciepło. Im drut jest cieńszy, tem wyższą jest temperatura. W przeciągu minuty siatka się rozpala a po upływie pięciu woda zaczyna już wrzeć. Po ugotowaniu przerywa się prąd, wyjmuje garnki ze skrzynki, która może służyć za biurko. Tak przynajmniej objaśnia wynalazca tego aparatu.

Awans w Banku krajowym. Dyrekcya Banku krajowego zamianowała adjunktami: Maksymiliana Nowickiego i Alojzego Królikowskiego; zaś asystentami: Tadeusza Wilusza, Włodzimierza Narajewskiego, Włodzimierza Eminowicza, Juliusza Reinera i Karola Czaudernę.

Z dziennikarstwa. Ostatnimi czasy olbrzymio wzrosła ilość politycznych czasopism niemieckich odcienia katolickiego. Wychodzą one w Niemczech, Austryi, na Węgrzech i w Szwajcaryi w ilości 435. W samych Niemczech dziennikarstwo katolickie liczy 331 czasopism. W jednej tylko prowincyi nadreńskiej wychodzi ich 120, w Westfalii 52, na Szląsku 15, w Prusiech zachodnich 2, w Prusiech wschodnich 3. Z prowincyi, należących do Rzeszy niemieckiej, jedno tylko Poznańskie nie posiada gazety katolickiej, wydawanej po niemiecku.

Upały. Utrzymują powszechnie, że dawno już nie było tak gorąco, jak obecnie. I rzeczywiście dość wyjść na ulice naszego miasta, aby się napatrzeć do syta na twarze spocone, czerwone, zziajane. Jest nadzwyczaj parno, a wiatr jeśli zawieje, to jakiś duszny i suchy. Najosobliwszem jest jednak to, że kiedy my tak schniemy jak szczapy, gdzieindziej obfite deszcze padają, jak n. p. w Rosyi i nawet tego nieszczęśliwego zboża, co na pniu zostało po burzach i słotach, zebrać nie można. Powiadają ludzie, że w tem wszystkiem jest coś nienaturalnego. Niestety w naturze nie ma nic nienaturalnego. We Francyi utrzymują niektórzy uczeni, że przyczyną zmienności aury, panującej w większej części Europy, jest to, że znany prąd morski, Golf-Stream, zmienił sobie pewnego pięknego poranku kierunek. Jedni utrzymują, że Golf-Stream niczby nam złego nie zrobił, gdybyśmy lepiej szanowali lasy. Są i tacy uczeni, którzy utrzymują że odtąd Europa będzie się cieszyła wczesną wiosną. Byłoby to bardzo dobrem, gdyby tylko ta wiosna nie miała charakteru obecnego lata lwowskiego, upalnego, parnego i przepełnionego duszącym kurzem.

Tajemnicze morderstwo. Z pod Dębicy piszą do *Czasu*: Dziś (25 bm.) rano, znaleziono na wylocie lasu o półtora kilometra od Dębicy, zwłoki żyda, zamordowanego w nocy z 24 na 25, a następnie po zamordowaniu oblanego naftą i spalonego. Zwłoki, wskutek działania ognia, zmienione tak, że rysy twarzy są zatarte. Obok nieboszczyka znaleziono 2 wypróżnione butelki (z tych jedną rozbitą), z których widać wylano naftę. Dotąd niewiadomo, czyje to są zwłoki, w Dębicy bowiem na 3.400 żydów nie brakuje ani jednego. Również w najbliższej okolicy nikt nie przepadł bez wieści. O ile wnosić można z ubioru, nieboszczyk był niezamożny i wędrował w dziurawych butach. Wobec tego ogólne panuje przekonanie, że nie ma się tu do czynienia z morderstwem w chęci zysku, tylko raczej z osobistej zemsty. Co do osoby sprawcy, nie ma w okolicy żadnych przypuszczeń, tak, że cały przypadek jest w wysokim stopniu zagadkowym. Mówią, że sprawca chciał przez spalenie skóry na twarzy utrudnić poznanie zwłok i zyskać przez to czas do ucieczki.

Spadki. Prokuratorya w Królestwie Polskiem ogłasza o następujących spadkach, które z upłynięciem sześcio-miesięcznego terminu przejdą na własność skarbu państwa: po Karolu Winniewiczu, zmarłym w roku 1879, Eleonorze Chmielewskiej, zmarłej w roku 1885 i Kazimierzu Zielińskim, zmarłym jeszcze w r. 1827 we wsi Sumia, w pow. lipnowskim.

Z Wiednia donoszą, iż prymaryusz tamecznego szpitala, Polak, dr. Edmund Neusser, ma być powołany do Sofii w celu zorganizowania tam fakultetu medycznego.

Ze sztuki. Pomimo letnich miesięcy, w których zwykle nielicznie napływają nowości na wystawy obrazów; salon nasz przysłał w ostatnich dniach kilkadziesiąt świeżych prac przeważnie z Krakowa i Monachium. Między innemi wystawiono utwory Abrahamowicza „Rogacze"; Aleksandrowicza „Na tropie" i „Włoszka"; Austena „Przystań rybacka w Bretanii"; Czajkowskiego „Posłaniec" i „W par-

---

42)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Teraz dopiero jaskrawe światło tej prawdy uderzyło ją prosto w oczy i na razie, oślepiona niem, umiała tylko zasłaniać twarz rękami i cofać się jak strwożone dziecko. Ale należało działać, działać bezzwłocznie.

Pozostawały jej do wyboru dwie drogi ratunku — obie zarówno jej wstrętne: użyć pieniądze męża, lub — zażądać ich od Marcelego.

Tadeusz miał swoje ośmnaście tysięcy dolarów nietknięte. Zamiarem jego było, gdy się złote marzenie wspólnego zamieszkania z matką w Wiedrzówce rozwiało, posiedzieć tam czas jakiś, pod doświadczonem okiem pana Dyamentowicza nabrać trochę praktycznych wiadomości, zapoznać się dokładnie z miejscowymi stosunkami, a potem upatrzyć sobie gdzie w sąsiedztwie niewielki mająteczek i rozpocząć gospodarkę na własną rękę, nie zaniedbując tej obywatelskiej działalności ziemianina, która go najbardziej nęciła.

Klotylda wiedziała wybornie, że bez chwili wahania z radością nawet zapłaciłby natarczywemu wierzycielowi nietylko procent, lecz całą jego sumę, to jednak był sposób ratowania Wiedrzówki a nie jej samej, o co jej przedewszystkiem chodziło.

Tadeusz żadną miarą nie powinien był dowiedzieć się o tym długu, spojrzenie jego nie powinno było paść na chwilę spoczątku dawczo na postępowaniu matki.

Z strusią naiwnością niektórych kobiet wierzyła ona głęboko, że jej stosunek do pana de Soligny-Kierczyńskiego jest zupełną tajemnicą. Przeszłość jej była tak nieskazitelną! otaczał ją tak powszechny szacunek. Któż śmiałby ją podejrzywać! Ich wrzekoma przyjaźń była tak jawną, tak naturalną, tak usuwającą naprzód tą właśnie jawnością i naturalnością wszelkie domysły!

A jednak pomimo tej wiary w swą niezachwianą dla ludzkiego oka opinię, Klotylda drżała ciągle, by jedno jakieś trącenie losu, jeden nagły zbieg okoliczności nie obalił sztucznej budowy pozorów częstokroć cementem jej krwi serdecznej zlepianej. Och! ona się tak świata bała! Ona nie była z tych istot bezwzględnych, zuchwałych, co uniesione namiętnością, rzucają rękawicę zasadom i przysięgom, którym się sprzeniewierzyły i przez bicze opinii publicznej idą paść w objęcie występnego kochania! Och! nie.

Wmawiała w siebie wprawdzie, że tylko obawa zadania śmiertelnego ciosu temu sercu, które jej tak bezgranicznie wierzyło, trzyma ją w tej duszącej atmosferze kłamstwa i obłudy, w rzeczywistości jednak lękała się przedewszystkiem skandalu, brzydkiego jaskrawego skandalu. Tkwiła w niej ta instynktowna odraza pewnych natur wytwornych a spaczonych do wszystkiego, co wykracza przeciw utartym formom etycznej harmonii, tkwiła potrzeba otulenia każdej brutalnej rzeczywistości w atłasowe pachnące powijaki pozorów.

Jednakże czas naglił. W znękanym umyśle Klotyldy odbywał się zwolna przewrót, rzucający na położenie nowe, odmienne światło.

Coraz częściej zwracały się jej chwiejne kroki ku skrytce w biórku, coraz pewniejsza ręka wyciągała się po gnuśniejące w niej banknoty.

Ostatecznie — nie weźmie ich dla siebie wprost, nie! na to by się nigdy nie zdobyła, nie kupiła-by sobie za nie sukni, ani obiadu. To zupełnie co innego. To byłoby tak trywialne, tak małostkowe!

Nie! ona odda je tylko panu Dyamentowiczowi, aby niemi ratował tę wieś rodzinną, którą i on, jej mąż, na równi z nią kocha. Cóż nad to prostszego i słuszniejszego zarazem?

Doszedłszy do takiego poglądu, Klotylda uspokojona nagle, siadła pewnego dnia przy swem różanem bióreczku i napisała do pana Dyamentowicza liścik prosząc go, aby niezwłocznie przyjeżdżał.

Zdziwił się i zafrasował zacny tłuścioch, nie obiecując sobie nic pomyślnego z tych odwiedzin; z właściwą jednak sobie punktualnością stawił się na wezwanie.

Klotylda przyjęła go jak zwykle w buduarze, uśmiechnięta z wypoczętemi oczyma, które miały wdzięk dwóch świeżo rosą opłukanych fiołków, z połyskliwą jak listek róży cerą. Wyglądała najwyżej na dwadzieścia parę lat. Tadeusza nie było w domu na tę chwilę.

— Wielmożna pani Dobrodziejko, — rzekł pan Dyamentowicz, całując woniejącą heliotropem rączkę właścicielki Wiedrzówki — list z dnia 7 lutego na skutek którego tu jestem, zdaje się zapowiadać mi jakąś nowinę, a wnosząc z pożądanego stanu zdrowia, w jakiem wielmożną panią dobrodziejkę mam szczęście oglądać, przypuszczam, że nowina jest dobrą.

— Bardzo dobrą, — odpowiedziała Klotylda. — Proszę, niech pan siada. Mąż mój przysłał mi niespodziewanie znaczniejszą sumę, a ponieważ wspominałeś pan często, że ta ostatnia hypoteczna pożyczka jest bardzo uciążliwą...

— I jak jeszcze pani dobrodziejko, — przerwał pan Dyamentowicz. — Ośmset rubli procentu! gdy się ma tyle innych do płacenia.

— To też postanowiłam ją usunąć, — dokończyła pani Daleniecka. — Niech-że pan wypowie wierzycielowi kapitał bezzwłocznie.

Pan Dyamentowicz chciał złożyć dłonie, ale długość ramion mu nie dopisała i tylko końce jego palców spotkały się ze sobą jak dwa szeregi dobrze wypchanych poduszeczek.

— Chwałaż Tobie Panie Boże! — wykrzyknął. — Jedyny żyd, jaki nam hypotekę, z przeproszeniem wielmożnej pani dobrodziejki, zapaskudził. Ot, panie Hantower będzie tobie pociecha. Poszukasz długo, nim kto tobie dziesięć procent na tak pewnym numerze zapłaci. A już nam subhastą groził, cebularz jeden... Bo to najgorsza rzecz łapserdakowi za wielki honor wyświadczyć. Żyd na hypotece, to jak parobek na kanapie. Hypoteka, to obywatelskie miejsce, a dla żyda w sam raz świstek papieru, żeby go się można było pozbyć każdej chwili, bez żadnych ceregieli. „Masz swoje i ruszaj, zkądeś przyszedł", jak to już miałem zaszczyt jeszcze w liście z 21 marca roku zeszłego wielmożnej pani dobrodziejce oświadczyć! No, no, to mnie radość spotkała! Anim się spodziewał, wielmożna pani dobrodziejka jest święta kobieta! Śmiem to powiedzieć: święta kobieta!

Klotylda spuściła oczy.

Nastąpiła chwila milczenia. Pan Dyamentowicz błyszczał cały z wewnętrznego zadowolnienia, a jego doskonale okrągły korpus trząsł się cichym, bulgoczącym śmiechem rozradowanego tłuściocha. Nagle spoważniał i pocierając dłońmi kolana rzekł:

— Wielmożna pani dobrodziejko, skoro się już tak wszystko dobrze układa, to śmiem zapytać, jak znaczną sumą wielmożna pani dobrodziejka na rzecz Wiedrzówki rozporządzać może?

— Ośmiu tysiącami rubli, — odrzekła Klotylda. — Właśnie tyle, ile potrzeba na spłacenie Hantowera.

— Hm! — mruknął pan Dyamentowicz przeciągle i zamyślił się. — Wielmożna pani dobrodziejko, — zaczął — jabym tak radził. Pozbyć się przedewszystkiem Hantowera, to grunt, ale jeżeli się mamy na prawdę z tego bigosu w jakiśmy wleźli wyłabudać, to trzeba zaraz nową hypoteczną pożyczkę, jakich dajmy na to trzech tysięcy rubli zaciągnąć. Trzy tysiące rubli w pierwszej połowie wartości na ośm od sta zawsze się znajdzie. Ja sam znam taką bardzo zacną wdowę po obywatelu, która ma kapitalik do umieszczenia, więc moglibyśmy...

— Nic tego nie rozumiem, — przerwała Klotylda mocno zdziwiona — Gdym w listopadzie nagliła pana o pożyczkę, tłomaczyłeś mi pan, że żadną miarą nic już na hypotekę dostać nie możesz i trzeba było udawać się do żydów, a teraz...

Pan Dyamentowicz wzniósł oczy do nieba o ile mu na to obciążone tłuszczem powieki pozwalały. Był to zresztą z jego strony jedynie akt milczącej rezygnacyi, z jaką przyjmował wszystkie nielogiczności pięknej pani w kwestyi interesów. Na tym punkcie Klotylda była i miała pozostać zawsze bezradnem nierozgarniętem dzieckiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ku"; Iwasiuka „Chmielnicki pod Zbarażem"; Jasińskiego „Powrót z pola"; Jordana „Kozacy w pochodzie"; Kotowicza „W pracowni"; Koniuszki „Stara bóżnica na Kazimierzu"; Krzyształowicza „W kuźni"; Łasińskiego „W niedzielę na wsi" i „Będzie bieda"; Mańkowskiego „Polowanie" oraz Nałęcza „Dżdżysty poranek w Norwegii".

Zemsta buhaja. Z Kamieńca podolskiego nam piszą: Przez dwa dni wisiał nad Kamieńcem Podolskim, a osobliwie nad jego semicką częścią, jak wiadomo nie zbyt odważną, miecz Damoklesa w postaci buhaja. Rzecz miała się tak. Kilku tutejszych żydów kupiło na targu od jakiegoś szlachcica rosłego buhaja, który miał być zaprowadzony do rzeźni i tam wyzionąć ducha pod nożami umyślnie dla dopełnienia tej funkcyi przeznaczonych szechterów. Buhaj szedł spokojnie przez całą drogę, aż dopiero, znalazłszy się w rzeźni, spostrzegł o co chodzi, potargał krępujące go więzy i wypadł jak szalony na ulicę. Można sobie wyobrazić śmiertelną trwogę zgromadzonych w rzeźni żydów na widok tak niespodziewanego zwrotu rzeczy. W mgnieniu oka rozproszyli się po najciemniejszych zakątkach rzeźni, aby tylko być jak najdalej od okropnego buhaja. Buhaj tymczasem, wypadłszy na ulicę, uderzył całym ciężarem swojego cielska na gromadkę „kupców", którzy gadając pomiędzy sobą, rozmawiali na ulicy o interesach, i tu narobił strasznego spustoszenia, połamawszy kilku „kupcom" żebra i pogniótłszy klatki piersiowe. Ztąd galopem puścił się przez ulicę, z której wszystko co żyło poczęło umykać skwapliwie. [illegible] gatkę i w promieniu dwumilowym koło Kamieńca błąkał się przez dwa dni. Urządzono na niego formalną obławę i dopiero żandarmom powiodło się postrzelić go śmiertelnie i uczynić zupełnie nieszkodliwym. Dogorywającego buhaja przewieziono z tryumfem do rzeźni, gdzie urzędowali żydkowie, naszturchawszy się jeszcze do woli pokonanego przeciwnika, ostatecznie „zrobili" mu koniec.

Zjazd młynarzy z całej Galicyi odbył się we Lwowie w dniach 23 i 24 lipca w sali ratuszowej. W zebraniu wzięło udział 120 młynarzy, częścią właścicieli, częścią kierowników młynów. Zjazd miał na celu wspólne porozumienie się o zawiązanie w Galicyi stowarzyszenia młynarzy, które reprezentowałoby interesa osób, pracujących w tym zawodzie, to też przeważnie cała dyskusya obracała się około tego punktu. Ułożenie statutu projektowanego stowarzyszenia powierzono wybranemu w tym celu komitetowi. Prawdopodobnie już z końcem b. r. nowe stowarzyszenie wejdzie w życie. W program zjazdu wchodziły także dwa odczyty: jeden po polsku, opracowany przez p. Franciszka Otockiego kierownika młyna amerykańskiego w Sielcu koło Przemyśla, drugi po niemiecku, opracowany przez pana Leopolda Bachla, kierownika młyna parowego p. Thoma we Lwowie. Powstała także myśl założenia specyalnego pisemka dla młynarzy.

Z Tarnopola nam piszą:

[E. B.] Miasto nasze, zazwyczaj aż nadto spokojne obudziło się ze swego letargu, jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej, i tchnie od dni kilku ruchem i życiem wielkomiejskiem. Owa różczka czarodziejska to jarmark św. Anny, który oficyalnie rozpoczął się dnia 26 bm. a trwa do 14.

Jarmark ten, jeden z najważniejszych w Galicyi, ma głównie znaczenie dla handlu koni, zboża i spirytusu; to też wszyscy prawie właściciele dóbr, młynów i gorzelń w Galicyi, oraz wielu obcych kupców, nawet zagranicznych, zjeżdżają się na ten jarmark. Z wielkiego napływu ludzi korzystają też rozmaici wydrwigrosze, którzy ze wszech stron zbiegają się tak pospołu do nas. Rozmaite panoramy, karawana murzynów, cyrki, budy, menażerye, tingle niemieckie rozgościły się na placu Sobieskiego, jednym z największych w Tarnopolu, i korzystają z łatwowierności ludzi. Huczną reklamą Thorn zapowiada swoje przybycie, a prawdopodobnie przybędzie też i operetka niemiecka.

Oto krótki obraz jarmarku, który, aczkolwiek stanowi jeszcze silny punkt atrakcyjny dla świata kupieckiego, obecnie wcale nie jest tak świetny, [illegible] kolei transwersalnej.

O nieszczęśliwym wypadku, którego ofiarą padł właściciel Płotyczy p. Andrzej Cywiński, otrzymaliśmy jeszcze następujące bliższe szczegóły:

W niedzielę dnia 23 bm. około godziny piątej po obiedzie, oboje państwo Cywińscy, ich czterej synowie, dzierżawca p. Aulich wraz z żoną i czworgiem swoich dzieci, oraz dwaj wiosłujący parobcy wypłynęli na swój staw w Płotyczy na spacer na dużem czółnie z korbą. Czółno mogło wygodnie pomieścić wszystkie znajdujące się w niem osoby i wcale nie było przeciążone. Gdy już wypłynęło na staw, nagle straszny orkan przewrócił czółno, a siedzący w niem znaleźli się w wodzie; druga silna fala odwróciła czółno napowrót. Pan Aulich, umiejący pływać, ratował dzieci i wrzucał je do czółna, a pomagały mu w tem obie panie, stojąc w wodzie, która w tem miejscu nie była głęboką. Wioślarze stracili przytomność i w ratunku udziału nie brali. Wszystkich uratowano, tylko p. Cywiński, wpadłszy w nurty, już z nich nie wypłynął. Prawdopodobnie, gdy wpadał do wody, uderzyło go czółno w głowę tak silnie, że go na zawsze ogłuszyło. Woda wyrzuciła go nieżywego na brzeg.

Ludzie ze wsi, widząc tę katastrofę, przybyli natychmiast z wozami i zabrawszy wszystkich, odwieźli ich do dworu.

Wszelkie usiłowania, aby p. Cywińskiego przywrócić do życia, spełzły na niczem. W środę odbył się pogrzeb zmarłego przy licznym współudziale krewnych, znajomych i sąsiadów.

Wypadek ten wywołał w całej okolicy wielkie wrażenie.

Poczwórne samobójstwo. W Wiedniu odebrały sobie w tych dniach życie jednocześnie w jednym i tym samym pokoju cztery siostry Abendana, z których najmłodsza miała lat 18, najstarsza 28. Zaczadziły się gazem węglowym, a powodem do tak rozpaczliwego kroku był żal po stracie matki, która zmarła przed dwoma miesiącami. Na kartce pozostawiły cztery siostry samobójczynie następujący napis: „Matka nasza umarła. Nie możemy przeboleć tego ciosu. Elżbieta, Małgorzata, Marya, Klara."

Pożar na wystawie w Chicago. Dnia 10 bm. powstał na wystawie pożar, który mógł bardzo łatwo wszystkie budynki obrócić w perzynę. W południowej stronie placu stał gmach zawierający fabrykę lodu, a szczególnie lodownie do przechowywania [illegible] restauratorów wystawowych, sztucznej ślizgawki, kawiarni i restauracyi. W tym samym budynku [illegible] wznosiła się wieża 150 stóp wysoka, w której znajdowało się obserwatorium i restauracya. [illegible] wszystkie jednak ściany i przepierzenia były z cienkich desek, otynkowanych gipsem, wieża zaś była cała z drzewa, [illegible]. Widocznie ściany komina [illegible] iskry, [illegible] powietrza.

Pożar wybuchnął około godziny 2 po południu na samym szczycie wieży. Właśnie znajdowało się tam kilka osób, przypatrujących się pięknemu krajobrazowi, roztaczającemu się dokoła. Zoczywszy płomienie, chciały uciekać, lecz już było za późno, gdyż paliły się schody. Nadbiegli strażacy wystawowi i wyskoczywszy na pierwszą platformę wieży, zabrali się energicznie do ratowania osób, stojących na wyższych platformach i już otoczonych przez płomienie, gdy nagle okna znajdujące się pod nimi popękały z trzaskiem i ogromny słup dymu buchnął do góry. Wśród płomieni kilka ludzkich postaci zakręciło się w powietrzu i znikło. Wieża runęła z trzaskiem i słup iskier buchnął w górę. Okrzyk zgrozy wyrwał się z ust dziesiątków tysięcy publiczności, stojącej na placu.

Pomimo strumieni wody, wyrzucanych z 19 sikawek parowych, dopiero w półtorej godziny zdołano opanować pożar. Ze wspaniałego gmachu pozostały tylko dymiące zgliszcza, masa pokręconych rur, wiązań żelaznych i drutów piętrzyła się wysoko. Stojący przed gmachem bronzowy posąg Kolumba, przechylił się w tył, grożąc upadkiem. Uwiązano więc odkrywcy Ameryki sznur u szyi i przyciągnięto do opodal stojącego słupa telegraficznego. Liczba ofiar jest bardzo wielką, gdyż około stu osób znalazło śmierć w płomieniach.

Stan powietrza. Termometr + 19 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 24 stopni Reaum. Barometr 763. Nieruchomy. Dziś mamy dzień piękny, pogodny; upał.

Doskonały sposób.

— Wyobraź sobie, lekarz zakazał mi i pić i palić!...

— Dla czegóż sobie nie weźmiesz innego?

Poeta emabluje damę.

— Wszak prawda, panie — pyta dama — że poeci, to bardzo mili ludzie?

— Doprawdy — bąka poeta — skromność nie pozwala mi...

— O, możesz pan zapomnieć o skromności. Wszak obecni stanowią zawsze wyjątek.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim: „Kuzynka" (Ma cousine), komedya w trzech aktach H. Meilhaca. Gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w sobotę o godzinie pół do 8 wieczór w teatrze letnim: „Wejście w świat", komedya w trzech aktach Zygmunta Przybylskiego. Występ p. Mieczysława Frenkla, art. teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **P. Michał Wołowski,** znany autor dramatyczny napisał nową komedyę pod tyt.: „Kropka nad i"i Komedya ta będzie przedstawioną na scenie teatru letniego w Warszawie.

Rozmaitości.

— **Rolin Jaquemins,** minister spraw zagranicznych w Syamie, rozsławiony wskutek ostatnich wypadków, jest z pochodzenia belgijczykiem. Urodzony w Gandawie w roku 1835, studyował prawo, następnie zaś reprezentował przez czas dłuższy swe miasto rodzinne w izbie deputowanych, wreszcie był ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Frère-Orbana. W roku 1886, gdy gabinet podał się do dymisyi, Rolin Jaquemins stracił swoją tekę ministeryalną, nadto zaś równocześnie poniósł dotkliwe straty majątkowe. Wskutek tego przeniósł się do Egiptu, ztamtąd zaś do Syamu, gdzie po paru latach został ministrem spraw zagranicznych. Jest on utalentowanym prawnikiem i rządząc przed siedmiu laty wewnętrznemi sprawami Belgii, nie marzył zapewne nigdy, iż przyjdzie mu kiedyś bronić interesów państwa azyatyckiego przeciw narodowi europejskiemu.

— **Straszny dramat rodzinny** wydarzył się temi dniami we Florencyi, w domu słynnego miejscowego adwokata, Pampaloniego. Znany powszechnie profesor, Wiktor Caravelli, poślubił niedawno młodziutką Zorowę Mucci, córkę inspektora podatkowego, tak źle atoli począł się z nią obchodzić, iż młoda małżonka przed niedawnym czasem wróciła do rodziców i postanowiła starać się o rozwód. Właśnie przed paru dniami, dla układów w tej sprawie, zjawili się u owego adwokata: prof. Caravelli i szwagier jego, a brat Zorowy, doktor Rogero Mucci. Spotkanie nastąpiło na balkonie, zastępującym poczekalnię, co zaś zaszło między obu przeciwnikami, trudno się domyśleć, gdyż właśnie nikogo przy tem nie było. Dość, że przygotowujący się na przyjęcie klientów Pampaloni i jego kolega Cecconi, usłyszeli naraz kilka strzałów rewolwerowych, a gdy wybiegli na taras, zobaczyli zakrwawionego dra Mucci, zbiegającego ze schodów. Nie troszcząc się o jego przeciwnika, pobiegli za nim i w powozie towarzyszyli mu do szpitala, gdzie opatrzono jego rany. Miał on trzy rany od kul: na skroniach, na udzie i na goleni. Dopiero pomocnik adwokata, zajrzawszy do poczekalni, zobaczył tam Caravalliego, broczącego także krwią. Miał on trzy ciężkie rany od pchnięć, wszystkie w piersiach i odwieziony do szpitala, zmarł w godzinę po wypadku. Rany te zadał mu dr. Mucci trójkątnem narzędziem chirurgicznem. W poczekalni stwierdzono nadto, iż wszystkie wazony były potłuczone, prawdopodobnie więc przeciwnicy od nich walkę rozpoczęli. Dr. Mucci jest ciężko ranny, ale bez niebezpieczeństwa dla życia. Wieziony do szpitala Caravelli powiedział przed śmiercią do jednego z lekarzy: „Pożegnaj pan w moim imieniu przyjaciół i moją żonę". Na ostateczne wyjaśnienie trzeba będzie czekać do czasu wyzdrowienia dra Mucciego.

Część ekonomiczna.

§. **Z ankiety przemysłowej w Wiedniu.** W drugim dniu przesłuchiwania znawców galicyjskich składali opinie następujący eksperci: 1) ze stowarzyszenia kowali i stelmachów w Krakowie p. Salwiński, 2) ze stowarzyszenia introligatorów i drukarzy w Krakowie pp. Kutrzeba i Kornecki, 3) imieniem związku dla wyrobów ślusarskich, nożowniczych, pilniczych i rusznikarskich w Krakowie p. Setkowicz, 4) imieniem spółki stolarzy krakowskich „Nadzieja" p. Białostocki, 5) z kongregacyi kupieckiej w Krakowie Dr. Henryk Szarski, 6) imieniem związku dla handlu skórą i dla wyrobu obuwia w Dobczycach p. Fritsch z Krakowa, 7) imieniem krajowego Towarzystwa naftowego p. Pieniążek z Lipinek, 8) prof. Steingraber ze szkoły przemysłowej w Krakowie.

Prof. Steingraber oświadcza się bezwarunkowo za egzaminem na majstrów i za dowodem uzdolnienia w przemyśle rękodzielniczym. Nie jest to żadna reakcya i nie można publiczności pozostawiać zadania ratowania się od partaczy. Dla ubogiego jestto wprost niemożliwem. Zresztą i zamożny człowiek łatwo może być oszukany wskutek reklamy. Wskutek dopuszczania majstrów nieegzaminowanych wstrzymuje się właśnie postęp rękodzieł. Na zapytanie Dra Ebenhocha oświadcza znawca, iż terminator w razie nieuczęszczania do szkoły lub nieskutecznej pracy nie powinien być wyzwolony; dalej, że jeśli wina ciąży na majstrze, powinno mu być odebrane prawo przyjmowania terminatorów, a nadto terminator ma być dalej kształcony na koszt niedbałego majstra. Na dalsze zapytania oświadcza znawca, że należy dziś jeszcze usiłować podnieść stan średni, gdyż potem byłoby zapóźno. Znawca jest również za obowiązkiem władz przemysłowych zasięgania opinii stowarzyszeń przed udzielaniem koncesyi. Wreszcie żąda pewnych ulg od obowiązku dowodu uzdolnienia na wsi.

Dr. Szarski i Fritsch sprzeciwiają się ograniczeniu zgłoszenia handlu do pewnych towarów. P. Kornecki, a z nim większość ekspertów żąda tego ograniczenia dla miast powyżej 10.000 mieszkańców ze względu na handlarzy żydowskich.

Większość znawców, a zwłaszcza panowie Steingraber i Kornecki żądają, aby na wyrobach rękodzielniczych uwidocznione było źródło pochodzenia, przez wzgląd na oszustwa dokonywane przez żydów. Należałoby również zabronić handlu ruchomego i nieograniczonego tworzenia filii. — Znawcy oświadczają się za ustawowem oznaczeniem dnia pracy, względnie dnia handlowego, w wysokości 11, względnie 13 godzin, tudzież za utrzymaniem książek robotniczych, których duplikatów nie należałoby lekkomyślnie wydawać. Szkoła uzupełniająca winna być obowiązkową, lecz nie odbywać się ani w niedziele, ani wieczorem. Znawcy żądają obowiązkowego uczęszczania terminatorów do kościoła. Do uchwały o nabycie motorów i maszyn pomocniczych wystarczać powinna bezwzględna większość głosów stowarzyszonych. P. Steingraber żąda, aby skarb nie miał przy tem żadnych korzyści.

Wszyscy znawcy oświadczyli się za powiatowymi, względnie krajowymi związkami stowarzyszeń przemysłowych. Z wyjątkiem p. Steingrabera i Pieniążka, wszyscy znawcy sprzeciwiają się rozszerzeniu obowiązku ubezpieczania od wypadków także na drobny przemysł. Kasy chorych w stowarzyszeniach przemysłowych winny mieć szerszą autonomię i wraz z kasami terminatorów zostawać w zarządzie stowarzyszenia, nadto tworzyć należy kasy chorych dla majstrów. Instytucya czeladników, pracujących w domu na cudzy rachunek, jest wprawdzie zgubną, ale obecnie trudno ją usunąć. Wydawanie kart na taki przemysł powinno przysługiwać stowarzyszeniom. P. Białostocki żąda zupełnego usunięcia tej instytucyi. Wszyscy znawcy skarżą się na niescisłe wykonywanie przepisów o spoczynku niedzielnym przez władze, zwłaszcza w obec żydów. Święcenie niedzieli powinno być ścisłe i bez wyjątków, a więc odnosić się także do trafik i t. d. Co do rozdziału izb handlowych i przemysłowych zeznawali znawcy zgodnie z poprzednimi, t. j. domagali się tego rozdziału. *Vaterland* zauważał, iż katolicki charakter Polaków wystąpił podczas ankiety bardzo wybitnie.

Wiedeń 26 lipca.

(*Z.*) Dzisiejsze depesze z Londynu brzmiały dosyć uspokajająco, likwidacya miesięczna odbywa się bez wielkich trudności, a pogłoski o nowych bankructwach umilkły. Wiadomość ta oddziałała korzystnie na nasz targ, to też ruch cokolwiek się ożywił. Tylko renty były zaniedbane i obniżyły się w kursie. Na targu berlińskim wre znów na dobre kampania przeciw rublom i rosyjskim walorom. Na wiadomość, że Rosya od 1. sierpnia rozpocznie zastosowywać swą taryfę maksymalną na towary niemieckie, rzucono tyle rubli na targ, że kurs ich spadł z $214\frac{1}{2}$ na $212\frac{1}{4}$. Dziś skupowali rozmaici ajenci ruble na rachunek rządu rosyjskiego, przez co kurs ich znów się podniósł. Stara to metoda Wyszniegradzkiego. Niemiecka Rada związkowa zastanawia się podobno nad zaprowadzeniem repressalii wobec Rosyi i chce podwyższyć o tyleż procent cła od towarów rosyjskich, o ile Rosya podwyższyła je w swej taryfie maksymalnej. Byłoby to wypowiedzeniem otwartej wojny cłowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·—, węgierskie 416·50, Anglobanki 151·—, Uniony 252·—, Bankvereiny 122·—, Länderbanki 246·80, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 257.80, Renta papierowa 97·25, srebrna 96·85, austryacka złota 118·90, 4% austr. renta wal. kor. 96·35, węgierska złota 115·55, 4% węgierska renta wal. kor. 94·65, dukat 5·87, 20-frankówka $9·90\frac{1}{2}$, marki 12·24—, ruble $1·30\frac{1}{2}$.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 27 lipca. Pszenica 8·50—8·75, żyto 6·50—6·75, jęczmień 5·50—6·—, owies 6·50—7·00, rzepak nowy 13·00—13·50, groch 7·00—9·—, wyka 0·00—0·—, nasienie lniane 11·75 do ·12—, bób 0.00—0·00, bobik 0·00—0·00, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 65·00—68·—, biała 62·00—70, szwedzka —·00—·—, kminek 24·—26·00, anyż 35·00—37·—, kukurudza stara 0·00—0·00, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 kg. 85—135, spirytus gotowy 14·25—15·50.

Usposobienie stałe.

Telegramy „Przeglądu".

Kijów 28 lipca. (pryw.) W Krymie, w okolicy Bakczyseraju, odkryto pokłady srebra, oraz rudę siarkową (piryt), zawierającą złoto.

Petersburg 28 lipca. (pryw.) Po ukończeniu manewrów w Krasnem Siole, a więc najdalej za tydzień, wyjeżdża car wraz z całą familią na dwumiesięczny pobyt do Danii.

Wiedeń 28 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety przemysłowej przesłuchano dalszych dziesięciu expertów z Galicyi. Wszyscy z wyjątkiem zecera Englischa z Krakowa oświadczyli się za wprowadzeniem obowiązkowych egzaminów dla czeladników i majstrów. Właściciel lejarni żelaza w Tarnowie p. Chylewski oświadczył się za ustawowem ograniczeniem zakładania filii handlowych. Zecer Englisch z Krakowa żądał zniesienia książeczek robotniczych. Pp. Chylewski i Lipiński odparli z oburzeniem insynuacyę, jakoby wielcy przemysłowcy w Galicyi robili w książeczkach służbowych robotników jakieś potajemne znaki, aby przez to ostrzedz innych pracodawców, iżby robotnika do służby nie przyjmowali.

Jedno z pism wiedeńskich doniosło, że traktat handlowy między Austryą a Rosyą już zawarto. Owoż *Fremdenblatt* konstatuje, że doniesienie to jest co najmniej przedwczesne, gdyż dotychczas nie nadeszła nawet do ministeryum spraw zagranicznych odpowiedź na propozycyę uczynioną przez rząd austryacki. W każdym razie nie ma najmniejszej podstawy przypuszczenie, jakoby rokowania toczące się między Austryą a Rosyą były niejako kontrastem rokowań między Niemcami a Rosyą.

Belgrad 28 lipca. Między komisyą, wybraną przez skupczynę dla przeprowadzenia śledztwa przeciw członkom liberalnego gabinetu Awakumowicza a rządem wybuchł poważny zatarg. Gabinet Dokicza bowiem sprzeciwia się stanowczo temu, aby komisya śledcza skupczyny przywłaszczała sobie prerogatywy władzy sądowej, natomiast komisya zamierza uwięzić wszystkich oskarżonych ministrów i nie chce pod żadnym warunkiem odstąpić od swych żądań. Gabinet zagroził dymissyą.

Wczoraj już rozeszła się pogłoska, że król powierzył Sawie Gruiczowi missyę utworzenia nowego gabinetu. Decyzya królewska jeszcze nie zapadła. Król sprzeciwia się wszelkim radykalnym środkom, przytem jednak nie chce tamować prawidłowego przebiegu śledztwa. Między ludnością panuje wzburzenie umysłów.

Belgrad 28 lipca. Na cześć tutejszego posła bułgarskiego Goranowa odbył się wczoraj w pałacu królewskim obiad galowy, na którym byli ministowie i inni dostojnicy.

Kryzis ministeryalna będzie prawdopodobnie zażegnana przez interwencyą króla. Większość komisyi śledczej zgadza się już podobno na zapatrywania rządu.

Paryż 28 lipca. Minister marynarki odkomenderował dwa pancerne krzyżowniki celem wzmocnienia eskadry admirała Humanna, krążącej na wybrzeżach syamskich.

Ambasador angielski Dufferin konferował wczoraj z ministrem spraw zagranicznych Devellem.

Leodyum 28 lipca. Ubiegłej nocy eksplodowała bomba dynamitowa podrzucona przed mieszkaniem dyrektora fabryki w Ensival. Eksplozya zrządziła znaczną szkodę. Aresztowano jakiegoś człowieka, podejrzanego o podrzucenie tej bomby.

Cettynia 28 lipca. Uroczystość czterechsetnej rocznicy założenia pierwszej drukarni w klasztorze Obodek odbyła się wspaniale. Mowy, które przy tej sposobności wygłaszano, miały charakter czysto naukowy i nie było w nich żadnej aluzyi politycznej.

Madryt 28 lipca. W miejscowości Pindo w prowincyi Coruna zdarzyło się kilka wypadków cholery.

Londyn 28 lipca. W izbie lordów oświadczył wczoraj minister Roseberry, że rząd angielski od pierwszej chwili stał na tem stanowisku, iż nie należy mu się mięszać do zatargu między Francyą a Syamem, a powinien troszczyć się tylko o bezpieczeństwo poddanych angielskich, mieszkających w Bangkoku. Teraźniejsze zajścia jednak w Syamie nie mogą być dla Anglii obojętne, ubolewać raczej należy, że Francya uważa blokadę wybrzeży syamskich za potrzebną, gdyż skutkiem tej blokady mogą się wyłonić zawiłe kwestye prawa międzynarodowego.

Londyn 28 lipca. Izba niższa ukończyła w nocy debatę szczegółową nad bilem o samorządzie Irlandyi. W toku debaty zrobił irlandzki poseł O'Connor jakąś ironiczną uwagę, skutkiem czego powstała wielka awantura i bójka na pięście między konserwatystami a irlandzkimi posłami. Prezydent z wielkim trudem położył koniec tej awanturze.

Malta 28 lipca. Sąd wojenny, ustanowiony dla zbadania przyczyn zatonięcia pancernika „Victoria" orzekł, iż winę tej katastrofy ponosi wyłącznie admirał Tryon, który utonął wraz z okrętem. Wszystkich innych oficerów uwolnił sąd od wszelkich zarzutów.

Wiedeń 28 lipca. Ze względu na to, że całą sumę $4\frac{1}{2}$ procentowych listów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego to jest 151,136.000 koron pokryto konwersyą i subskrypcyą w gotówce, przeto rozwiązał się syndykat, przeprowadzający tę operacyę.

Londyn 28 lipca. Do *Timesa* donoszą z Bangkoku, że przedwczoraj rozpoczęła się blokada wybrzeży syamskich. Neutralnym okrętom dano trzydniowy termin do opuszczenia wybrzeży, nad któremi rozciągnięto blokadę.

Peszt 28 lipca. Wedle doniesienia dziennika hermansztadzkiego *Tribuna* dopuszczali się Węgrzy w miejscowości Torde wielkich wybryków przeciw tamtejszym Rumunom. Obrzucali oni ich domy kamieniami i wyłamali bramy w wielu domach. Ośmdziesięcioletniego popa rumuńskiego zraniono ciężko. Żandarmerya musiała użyć broni i zabiła jednego z excedentów, a wielu raniła.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Karmiński ze Stanisławowa. Dr. T. Garlicki z Brzeżan. A. Abgarowicz i S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. S. Jankovits z Wiednia. E. Quirsfeld z Wiednia. R. Otto z Wiednia. J. Bogner ze Stanisławowa. J. Łychowski z Kijowa. W. Gnoiński z Krasnego. W. Krzyżanowski z Lisek. W. Römer z Iserlohnu. J. Broesiche z Cassel.

HOTEL METROPOLE. J. Manasterski z Rohatyna. W. Nebenczal z Sanoka. T. Tomżyński z Sambora. N. Leszczyński z Szabo.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Rey z Chodorowa. K. Brodzki z Tryjestu. J. Jędrzejowicz z Litatyna. M. Dattner z Krakowa. B. Horodyski z Wasylkowic. J. Horodyński z Czerniowiec. Baron Horoch z Chwałowic. Ksiądz T. Barewicz z Sambora. Hrabia R. Drohojowski z Krukienic. H. Bleicher z Duńkowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	334·50	Galicyj. obligi propinacyjne	97·85
Alpiny	53·90	Wied. losy	175·25
Kredyty węg.	420·—	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·25
Uniony	249·—	Elbethale	234·—
Ludwiki	219·25	Länderbanki	246·70
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·55
Lombardy	103·—	Bankvereiny	122·—
Losy tureckie	48·90	Węg. renta p.	94·55
Staatsbahny	305·25	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	256·—		

Usposobienie silne.

Z izby handlowej. Lwów 28 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat.	98	—	98	70
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3 Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ $4\frac{1}{2}$%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	80	97	50
„ „ 4% koronna	96	90	97	60
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	25	—	25	—
Losy miasta Stanisławowa . .	40	—	43	—

5. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·86	5·96
Napoleondor	9·85	9·95
Półimperyał rosyjski . . .	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny . .	$1·29\frac{3}{4}$	1.32—
„ „ papierowy . .	$1·29\frac{3}{4}$	1·31
100 marek niemieckich . .	61·10	61·75—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy . . .	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala . . .	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja . . .	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic . . .	—	—	**5·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa . . .	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów . .	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) .	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy . . .	6·36	—	10·36	3·31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna . .	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec . . .	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga . .	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja . .	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody . .	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic . . .	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

80)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo to zaszczytne i w wysokim stopniu pożyteczne. Czy to już wszystko?

— To początek dopiero — odparł Hugon, nie zwracając uwagi na wzmagającą się gorycz tonu ciotki. — Umiem przetłómaczyć turecki bilecik miłosny i odpowiedzieć na niego. Nauczyłem się jeść ryż pałeczkami, tańczyć jak derwisz, rzucać lancą jak Beduin.

— Dość — przerwała ciotka. — To mi wystarcza. Nie wątpię, że w wigmamie albo na pustyni byłbyś bardzo przyjemnym towarzyszem, ale tu, wątpię, czy twoje liczne talenta zyskają należyte uznanie. Rozmowa i obyczaje naszej wiejskiej szlachty wydadzą ci się nieznośnemi w porównaniu z dowcipem i wykształceniem twoich czerwono-skórnych i kabylskich przyjaciół.

— Zapewne; ale gdy mi się uprzykrzy cywilizowane społeczeństwo, mogę zawsze szukać rozrywki w towarzystwie pani.

Ciotka uśmiechnęła się, zacierając ręce.

— Moje barbarzyństwo będzie zawsze na pańskie usługi — rzekła. — Tymczasem radzę ci, sir, zostawić odłogiem twoje azyatyckie talenta. Nie zarzucaj lassa na krowy twoich sąsiadów, ani assagi na moje wieprze, bo mogłoby ci to wyjść na złe. A teraz, dobranoc.

Gdy uścisnęłam ją na pożegnanie, szepnęła mi na ucho:

— Przyjdź jutro, Bab. Jestem nieznośną starą gderaczką, ale nie mogę obejść się bez ciebie.

* * *

Staroświecka żółta landara z zapalonemi latarniami, zaprzężona parą powolnych koni, czekała na nas u bramy. Stary stangret drzemał na koźle, a gdyśmy wsiedli, ściągnął lejce w ręku i ruszył tak wolnym krokiem, że Hugon zniecierpliwiony rzucił się w głąb karety, krytykując wszystko i wszystkich zarazem.

— Rozkoszna jazda! nie ma co mówić! — zawołał. — To nas cofa do epoki naszych pradziadów i stwierdza możność dostania się „lotnym omnibusem“ z Londynu do Yorku w ciągu czterech dni. Czyś widziała kiedy coś podobnego jak ten wehikuł? Pfuj! czuć go stęchlizną! Wykopałem go wczoraj gdzieś w wozowni i kazałam przygotować na oficyalny wjazd twojej kasztelańskiej mości. Ten zabytek starożytności, który tam siedzi na koźle, był stangretem u mojego ojca, a zapewne i dziada. Co się tyczy koni, są one rówieśnikami całego ekwipażu. *Corpo di Bacco!* Jeżeli osiedlimy się tu na dłużej, jakąż rewolucyę zrobię ja we wszystkiem! Zbuduję salę bilardową i prywatny teatr. Będę trzymał konie wyścigowe, francuskiego kucharza, sforę psów gończych i nauczę cię polować z nagonką. Jakże ci się to podobało, żoneczko?

Potrząsnęłam głową. Jego sztuczna wesołość raziła mnie. Marzyłam ja o innej zupełnie przyszłości.

— Bynajmniej mi się nie podoba Hugonie— odparłam smutnie. — Wolałabym przenieść do Broomhill ten spokojny tryb naszego życia, poświęconego sztuce i pracy umysłowej, który prowadziliśmy we Włoszech i który tak dobrze przypadł do naszych usposobień.

— To niepodobna, najdroższa. *Dolce far niente* wymaga południowego nieba. Tu, na zimnej północy, ludzie potrzebują silniejszej podniety i czegoś więcej niż książki, aby poruszyć obieg skrzepłej krwi. Będąc tutaj, cały czas prawie spędzałem na siodle. A propos, pytałaś o Szatana...

— Cóż się z nim stało?

— Zdechł biedak. Dobry był koń; czysto arabskiej krwi.

— Ale przecież — rzekłam zatrwożona — nie chcesz mi przez to dać poznać, że nie potrafisz nigdy dzielić moich spokojnych rozrywek i zatrudnień, jak to czyniłeś dotąd, jedynie dlatego, że Broomhill nie jest Rzymem. O! Hugonie, kiedy myślę, jak bezgranicznie szczęśliwi byliśmy dotąd!...

On śmiejąc się nerwowo, położył mi rękę na ustach.

— Silenzio! Barbarina mia! — zawołał. — Byliśmy szczęśliwi, jesteśmy szczęśliwi, możemy być i będziemy szczęśliwi, et cetera. A teraz rozejrzyj się dokoła i powiedz mi, czy wiesz gdzie jesteś?

Czy wiem... Pod splecioną arkadą kochanego, starego szpaleru, mijając sękate, wielkie dęby, stuletnie weterany parku, rozsiadłe na uboczu, zbliżamy się do cedrowych plantacyj i do bramy Tudorów. Błogosławione, pamiętne miejsce, tak wiernie odbite w moim umyśle przez lat tyle... tyle... Noc była ciemna, bezksiężycowa, ale wśród mroków mogłam rozróżnić zarysy każdego przedmiotu.

— Jedno słowo, Hugonie! — zawołałam, chwytając go za ramię w chwili, gdy kareta zataczała się przed ganek. — Czy nie odczuwasz żadnej radości sprowadzając mnie po raz pierwszy pod dach twoich praojców? absolutnie żadnej?

— Moja droga — odparł pospiesznie — dlaczego wznawiać tę kwestyę w takiej chwili? Jesteśmy na miejscu i trzeba pogodzić się z tą myślą, starając się brać rzeczy z najlepszej strony. Pozwól, wysiądę pierwszy.

Trzeba pogodzić się z tą myślą... Drugi raz w ciągu dnia słyszałam te słowa. Czy na dnie mego życia kryła się jakaś tajemnica, że tak ostrzegano mnie ciągle przed czemś nieznanem... niewytłumaczonem? Czy jaka groźna chmura zawisła nad niebem mojego szczęścia? Dlaczego taki nagły niepokój ogarnął moję duszę?

Zniechęcona, smutna, przekroczyłam po raz pierwszy progi domu mojego męża i przeszłam przez sień, w której cała służba była zgromadzona na powitanie nas. Tipoo szedł przodem, niosąc woskowe świeczniki, a my szliśmy za nim w milczeniu. Nie zauważyłam nawet dokąd nas prowadzi i ile przeszliśmy pięter i korytarzy. Dopiero gdy zatrzymał się przed gotyckiemi drzwiami i odchylił zasłaniającą je wschodnią portyerę, spostrzegłam, że nakryto nam do obiadu w gabinecie basztowym.

Ach! ten śliczny, zaciszny, wygodny pokój! Z jakąż rozkoszą wzrok mój objął go! Nic się w nim nie zmieniło. Książki, posągi, lampa zwieszona od sufitu na bronzowym łańcuszku, wszystko było na dawnem miejscu, nawet zielone „hukah“ stało w kącie, około stołu błyszczącego zastawą ze sreber i kryształów. Widząc ten jakby żywy obrazek wyjęty z ram przeszłości, wydałam radośny okrzyk.

— To dobrze — rzekł Hugon. — Wiedziałem, że ci zrobię przyjemność wprowadzając cię zaraz na wstępie do tej mojej dawnej samotni, w której obiadowaliśmy wspólnie w pierwszy dzień naszej znajomości. Czy pamiętasz, żoneczko, jak się przestraszyłaś, kiedy cię zaszedłem niespodzianie pod oknem?

— A czy pamiętasz, mężusiu, jak zapomniałeś zupełnie o mnie siedzącej cicho w kąciku i jak zapytałeś Tipoa, dla kogo położył drugie nakrycie?

— Nie, tego nie pamiętam. Przypominam sobie tylko, żeś okazała wiele złego gustu, chcąc pokosztować mego obiadu.

— Gorzej jeszcze! Bo dałam dowód zupełnie złego gustu, nie umiejąc ocenić Pawła Weroneńczyka, czem zawiodłam srodze twoje oczekiwanie. Czy darowałeś mi już to przewinienie?

— Nie jeszcze — odparł Hugo śmiejąc się — i nie daruję, dopóki nie obejrzysz go powtórnie twojemi ślicznemi, artystycznemi oczkami i nie odprawisz zachwytnej pokuty przed nim. Ale oto nasz obiad. Tipoo, powiedz mistress Fairhead, aby nam przysłała butelkę starego wina „Romanée“ i tego specyalnego Tokaju z żółtą pieczątką. Musimy wyprawić dziś wielką ucztę, żoneczko! A gdybyśmy też tak odesłali tego sztywnego fagasa w białym krawacie i zatrzymali tylko Tipoo do usługi? Cóż ty na to?

— Ma się rozumieć... tak będzie najlepiej.

Odprawiwszy kamerdynera, zostaliśmy sami z Tipoem, który podawał nam półmiski i dogadzał naszym potrzebom tak cicho i zręcznie, jak niewolnik z bajki. Żartowaliśmy, śmieliśmy się wesoło, wychylaliśmy toasty i bawiliśmy się jak dzieci. Wszystko wydawało mi się rozkosznem dokoła i patrzyłam na życie przez różowy pryzmat. Mój mąż poświęcał się cały zabawianiu mnie, a jeżeli raz czy dwa wydało mi się w przelocie że robi wysiłek aby utrzymać się w wesołym nastroju, to oddaliłam szybko tę myśl, wmawiając w siebie, że to było czyste przywidzenie.

Po obiedzie siedzieliśmy długo przy czarnej kawie, rozmawiając o Rzymie i Włoszech, przeglądając album szkiców, które Hugon przyniósł z biblioteki dla pokazania mi i projektując, że kiedyś zwiedzimy Tyrol i Wenecyę, może posuniemy się aż do Konstantynopola.

Ach! jakież ja dziecko byłam wtedy i jak niewiele potrzeba mi było do szczęścia!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.